ROK XVIII KRAKOW, SOBOTA 2. SIERPNIA 1913 ROKU NR. 31.

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr:
Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.
OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Zadania nowego Sejmu.

Wybory do Sejmu galicyjskiego skończone, a skład przyszłego sejmu już ustalony. Zanim jednak — zapewne we wrześniu — jego zwołanie nastąpi, godzi się zastanowić nad tem, jakie też ten przyszły sejm czekają zadania. Są one zaiste nie łatwe a większość polska będzie musiała okazać wiele wytrwałości, spokoju i hartu, jeżeli zadania te mają być spełnione.

Głównem oczywiście i najważniejszem nowego sejmu zadaniem będzie uchwalenie reformy wyborczej, — reformy dla obu kraj zamieszkujących narodów, sprawiedliwej, a uwzględniającej przytem obecne stosunki ekonomiczne i społeczne tegoż kraju.

Sprawa reformy wyborczej jest niesłychanie trudną i zawikłaną. Zabagniła ją gruntownie dawniejsza w sejmie konserwatywna większość. Gdyby się było reformę wyborczą załatwiło przed rokiem 1908, — tak jak myśmy tego ciągle i nieustannie się domagali, — to dzisiaj panowałby w kraju spokój, sejm zaś galicyjski przedstawiałby widok w Austryi zupełnie wyjątkowy, byłby bowiem sejmem pracującym na pożytek ludności.

Niestety, konserwatyści wschodnio-galicyjscy tego zrozumieć nie chcieli. Dotknięci jakimś niepojętym krótkowidztwem, a przytem klasowym powodowani egoizmem, nie pojmowali oni tego, że dotychczasowa ustawa wyborcza, wobec wyborów powszechnych do Rady państwa, — bezwarunkowo dłużej ostać się nie może, że więc reformę wyborczą uchwalić trzeba. W dodatku zaś trzeba uchwalić ją możliwie najszybciej. Im później bowiem ją się uchwali tem będzie gorzej, tem więcej wzrosną różne apetyty, a szczególnie apetyt Rusinów. Tylko przy szybkiem uchwaleniu reformy wyborczej, można było Rusinów w jakichtakich utrzymać karbach a w sejmie zapewnić sobie jaki taki spokój i porządek. Tego wszystkiego panowie konserwatyści z p. Abrahamowiczem na czele zrozumieć nie chcieli. Opanowała ich zaiste niepojęta ślepota, zwyciężyła między nimi dawna szlachecka metoda, która do żadnych w Rzeczypospolitej reform dopuścić nie chciała. Konserwatyści krakowscy czyli Stańczycy, ci być może, że zdawali sobie sprawę z potrzeby reformy wyborczej. Ale cóż z tego, skoro okazali się tak niedołężnymi, iż niczego na swoich ze wschodu kolegach wymódz nie byli w stanie.

Radzono i radzono, ale wszystko nadarmo. Szlachta ze wschodu liczyła ciągle na starostę i żandarma, miała zawsze jeszcze nadzieję, że jakoś to będzie. Otóż to „jakoś“ srodze się na kraju zemściło. Kadencya sejmowa roku 1907 skończyła się bez załatwienia reformy wyborczej. Przyszły w roku 1908 nowe wybory i wówczas dopiero sprawa się do najwyższego stopnia [illegible]niła. Najgorzej zaś wychodzi na tem kto? właśnie, że nikt inny, tylko owa szlachta ze wschodu, której buta Rusinów srodze dokucza. Prawdziwie mądry polityk inaczej zaiste postępuje. Taki, skoro tylko przekona się, że jakiś w polityce krok jest niezbędny, to stara się uczynić go zaraz, reformy zaś przeprowadza kosztem możliwie najtańszym. U nas stało się inaczej, zamiast załatwić zmianę sejmowej ustawy wyborczej jeszcze w roku 1907, zwlekano z nią ciągle aż nareszcie doszło do tego, co mamy obecnie.

Potomność konserwatystów galicyjskich kiedyś surowo osądzi za takie zaniedbanie najżywotniejszych interesów narodowych i krajowych. Żadne samochwalstwa nic im w tym wypadku nie pomogą, własne zaś grzechy i zaniedbania

na własnej też niech odczują teraz skórze. W polityce błędów nie popełnia się za darmo, lecz płaci się za nie grubo. Skoro okazało się w poprzednim sejmie, do czego konserwatyści sejm doprowadzili, postanowił Bobrzyński wraz ze swoim blokiem sprawę ratować, ale popadł znowu w drugą ostateczność. Liczył się tylko z Rusinami i z Żydami, postanowił z polskiej skóry wszystkie dla nich wykroić ustępstwa. Nikt nie może zaprzeczyć, że Rusinom dużo się należało, działa im się bowiem i dzieje w dotychczasowej reformie wyborczej krzywda wielka. Natomiast żydom nie należy się nic, bo nie tworzą oni osobnego w kraju narodu. Otóż Bobrzyński i jego zwolennicy powodowani chęcią zakończenia raz sprawy, posunęli się w ustępstwach za daleko przez co Rusinów tylko rozwydrzyli. Na Rusinach można było przy pomocy rządu uzyskać zgodę na całkiem inny projekt reformy, zyskują oni bowiem przy każdej reformie tak dużo, iż chyba byliby głupimi, gdyby ostatecznie na nią się nie zgodzili. Teraz stoi oczywiście sprawa o wiele gorzej, bo komu raz nad miarę obiecano, to taki potem na umniejszenie obietnic nie łatwo się zgodzi. Ale ostatecznie co się stało, to się stało, na to nie ma już rady. Nowy sejm musi przejąć nieszczęsny spadek po sejmach dawnych i musi się z tym spadkiem jakoś załatwić. Reforma wyborcza stanie przeto na porządku dziennym przyszłego sejmu jako przedmiot najważniejszy i najnaglejszy. Większość zaś polska zdoła się z nim może uporać, ale tylko pod jednym warunkiem, to jest, jeżeli okaże się zgodną i jednolitą. Jeżeli wszyscy Polacy zgodzą się na jeden projekt, ale na projekt dla Rusinów sprawiedliwy, to mamy przeświadczenie, że wobec 126 zgodnych posłów polskich, 35 Rusinów ustąpią. Zachłanność ich i buta rozpętałaby się tylko w takim wypadku, gdyby w obozie polskim panowała niezgoda. Pierwszem przeto zadaniem nowego sejmu musi być doprowadzenie do zgody wszystkich polskich posłów na jeden wspólny projekt reformy wyborczej. Skoro to nastąpi, wówczas i rząd będzie musiał zająć odpowiednie stanowisko, będzie musiał wywrzeć na Rusinów odpowiedni nacisk. Jeżeli hr. Stürgkh obałamucony przez Bobrzyńskiego i Lea doprowadził Rusinów do zgodzenia się na projekt blokowy w przekonaniu, że jest to projekt, na który godzą się wszyscy Polacy, to teraz, skoro między Polakami naprawdę zgoda nastanie, będzie musiał uczynić to samo.

Sprawa więc jest niewątpliwie trudna, ale, naszem zdaniem, nie jest ona beznadziejną. Wszystko zależy od zgody w obozie polskim. Jesteśmy głęboko przekonani, że, jeżeli między posłami polskimi zapanuje w sprawie reformy sejmowej jednomyślność, to reforma ta przyjdzie do skutku.

Teraz niech Polacy pokażą, do czego są zdolni, niech przekonają świat, czy potrafią dobro Ojczyzny postawić wyżej, aniżeli jakiekolwiek swoje upodobania, lub osobiste zapatrywania. Teraz przyjdzie pora na zdanie egzaminu z politycznej dojrzałości. Jeżeli posłowie polscy na jedno się nie zgodzą, to niech w takim wypadku nie próbują zganiać winy na Rusinów. Rusini bowiem, nic dziwnego, że w razie polskiej niezgody będą coraz większe stawiali żądania. Skoro jednak ujrzą oni obóz polski jednolitym, skoro i rząd wobec jednolitości polskiej odpowiednio się zachowa, to wówczas należy przypuścić, że i Rusini zrozumią co im uczynić wypada. Wszystko więc będzie zależało od polskiej jednomyślności. Teraz też dopiero okaże się, czy dawne polskie „Nie pozwalam“ (liberum veto) naprawdę już zostało pogrzebane.

Reforma wyborcza i osiągnienie w tej sprawie polskiej jednomyślności, oto pierwsze najważniejsze zadanie nowego sejmu. Nie będzie w kraju spokoju, póki sejm tego zadania nie spełni. Nie możemy doprowadzić do tego, aby Galicyę spotkał los Czech, aby nam autonomię odebrano. Czechy mogą to jeszcze wytrzymać, ale co będzie z nami, jeżeli wrócą czasy przed rokiem 1848?

Dalszem zadaniem nowego sejmu będzie zaprowadzenie porządku w gospodarce krajowej. Budżet musi być uchwalony, a razem z budżetem musi przyjść do skutku ustawa zapomogowa dla okolic dotkniętych tegoroczną klęską powodzi. Zresztą, oprócz powyższych spraw, trudno czegokolwiek więcej od nowego sejmu się domagać. Skoro się załatwi z reformą wyborczą i z budżetem, niechaj się rozwiąże i ustąpi miejsca sejmowi nowemu, sejmowi naprawdę ludowemu, który dopiero będzie mógł zabrać się do wielkich reform, jakich zmieniony ustrój społeczeństwa i jego rozwój gwałtownie się domagają.

Przed końcem wojny.

Druga wojna bałkańska, wojna między Bułgaryą a jej sojusznikami, do których jak wiadomo przyłączyła się Rumunia, a wkońcu i Turcya, dobiega końca. We wtorek, 29 lipca

rozpoczęły się w Bukareszcie układy o pokój.

Delegatami państw prowadzących wojnę, są prezydenci ministrów, oraz najwybitniejsi ich dyplomaci. Układy te potrwają jednak czas dłuższy a to z wielu powodów.

Przedewszystkiem i Serbia i Grecya stawiają Bułgaryi warunki bardzo ciężkie. Chcą ją poprostu ograbić nietylko ze ziem, zdobytych na Turcyi, ale nawet poobrywać po kawałku ze starej Bułgaryi, a na dobitek domagają się od Bułgaryi zapłacenia kontrybucyi wojennej, wynoszącej kilkaset milionów. To ostatnie żądanie jest już naprawdę łajdactwem. Rumunia natomiast, której Bułgarya bez żadnych kłopotów ustąpiła ziemie, których się domagała i przez to pozyskała sobie jej sojusz, stoi obecnie nie tyle po stronie Bułgaryi, ile raczej odgrywa rolę sędziego rozjemczego, mianowicie: ma pilnować tego, by Serbia i Grecya nie dostały za wiele,

by Bułgaya nie została poprostu oskubana

przez swoich dawnych sojuszników. Działając w ten sposób, Rumunia występuje poniekąd w imieniu całej Europy, która także nie życzy sobie, ażeby Bułgarya wyszła z tych tarapatów zbytecznie osłabiona. W takich warunkach

układy pokojowe będą bardzo trudne i nieprędko się skończą.

Nieszczęściem jest to, że mimo rozpoczęcia układów pokojowych i Serbowie i Grecy nie zaprzestali wojny, ale ją dalej prowadzą.

Wielką trudność w doprowadzeniu do skutku pokoju w Bukareszcie stanowi przedewszystkiem jednak to, że dotychczas Turcy **nie cofnęli się z Adryanopola i z Tracyi i tylko wycofali wojska ze samej starej Bułgaryi.** Serbowie i Grecy wiedzą dobrze, że gdyby Tracya i Adryanopol pozostały przy Turcyi, to oni nie uzyskaliby od niej może nawet tego w Macedonii, co mieli przedtem przyrzeczone, dlatego, bo tak Rumunia, jak i cała Europa, nie pozwolą na to, by Bułgarya stała się maciupeńkiem królestwem. Właściwie więc układy w Bukareszcie toczą się na razie jakby po omacku i nie wejdą na właściwy tor, dopóki mocarstwa nie zrobią czegoś,

coby Turcyę zmusiło do wyniesienia się z Tracyi.

To jeszcze jeden powód, że układy będą trudne i będą się przewlekać.

Tymczasem Turcy oświadczają, że ani im się śni opuszczać Adryanopol i Tracyę, że przeciwnie, nietylko tam zostaną, ale, gdyby ich chciano siłą wyrzucać, to będą się bronić do ostatniego tchu. Turcy wiedzą dobrze, że mocarstwa europejskie są silne tylko na papierze, że między niemi samemi panują takie różnice, iż o zgodnem, wspólnem jakiemś ich działaniu nie ma mowy. Więc też nie boją się zupełnie, że mocarstwa będą ich zmuszać do ustąpienia z Adryanopola i z Tracyi, nie boją się tem bardziej, że wiedzą doskonale, iż te mocarstwa lękają się wojny i nigdyby jej o Adryanopol nie zaczynały. Dlatego też kpią sobie z wszystkich gróźb mocarstw i siedzą sobie w Adryanopolu i w Tracyi, a nawet wysłali do Adryanopola najstarszego syna sułtana, aby pokazać światu, że to jest już ich miasto, z którego się nie cofną.

Jednakże mogą się pomylić. Wszystkie mocarstwa bowiem zgadzają się z tem, że

Turcya musi Adryanopol i Tracyę opuścić,

że musi uszanować wolę mocarstw, które w Londynie, przy zawieraniu pokoju między Związkiem bałkańskim a Turcyą, ustaliły bułgarsko-turecką granicę na linii Enos-Midia. Wszystkie mocarstwa są w tej sprawie zgodne, tylko, jak dotąd, żadne nie chce się wdawać w awanturę z Turcyą i radeby było, ażeby sprawę tę załatwili sojusznicy bałkańscy, może z pomocą Rumunii. Jednakże mocarstwa będą się musiały wkońcu na coś zdecydować, na jakieś mocne wystąpienie przeciw Turcyi, bo jeżeli tego nie zrobią wszystkie razem, to

może przeciw Turcyi wystąpić Rosya,

która oświadczyła stanowczo, że nie dopuści do tego, by Tracyę Bułgarom odebrano i zagroziła, że gdyby Turcy cofnąć się nie chcieli, to ona wkroczy do Turcyi azyatyckiej i zajmie Armenię. Do tego mocarstwa dopuścić nie chcą, wobec czego będą musiały albo **obsadzić Konstantynopol wojskiem międzynarodowem, albo** [zagrozić] **Turcyi rozbiorem jej posiadłości azyaty**[ckich] albo wogóle zrobić coś takiego, co Turcyę zmusi do ustąpienia.

W każdym razie jest nadzieja, że za jakieś trzy tygodnie położenie na Bałkanie się wyjaśni, że Turcy zostaną jednak mimo wszystko wyrzuceni z Europy, a na Bałkanie nareszcie n[asta]nie spokój. Jest nadzieja, ale nie ma pewności. Jeżeli bowiem Turcya nie będzie chciała ustąpić, a na to się zanosi, to **zawierucha bałkańska może przybrać jeszcze tak wielkie rozmiary, że od niej wstrząśnie się w posadach cała Europa.**

Co słychać w świecie?

Z AUSTRYI I WĘGIER.

Sprawa zwołania sejmu galicyjskiego

stanowi już dzisiaj przedmiot ogólnego zainteresowania. Z początkiem sierpnia mają się rozpocząć obrady między przywódcami stronnictw w sprawie reformy wyborczej i ugody z Rusinami. Następnie namiestnik przeprowadzać będzie układy z Rusinami tak, ażeby około 20 sierpnia można było doprowadzić do wspólnych narad Rusinów z Polakami. Od wyniku tych narad zależy, czy dojście do skutku reformy wyborczej w Galicyi będzie możliwem w jesieni, czy nie. Jeżeliby się okazało, że ugoda jest możliwa, to sejm zostałby zwołany zaraz w pierwszych dniach września, jeżeli nie, to wogóle nie byłby zwołany. Rusini oświadczają, że nie zgodzą się na żadne inne obrady w sejmie, dopóki reforma wyborcza nie zostanie załatwiona, a są tak zacięli, że pomimo to, iż ludność ruska we wschodniej Galicyi nawiedzona została straszliwą klęską powodzi i na równi z Polakami poniosła olbrzymie szkody, tak, że ratunek nagły jest konieczny, ratunek, który im tylko sejm dać może, gotowi są zrzec się tej pracy, a nie ustąpią, dopóki reforma nie zostanie załatwiona. Gdyby jednak układy pomiędzy Polakami a Rusinami się rozbiły, to wprost niewiadomo, co rząd zrobi dalej. Wobec tego zaś, że w kasach Wydziału krajowego panują straszliwe pustki, że kraj stoi nad bankructwem tak samo jak Czechy, być może, że rząd zawiesi znowu konstytucyę w Galicyi.

Zawieszenie konstytucyi w Czechach.

To, co oddawna wisiało nad Czechami, stało się rzeczywistością. W niedzielę ubiegłą cesarz wydał rozporządzenie, mocą którego konstytucya w Czechach została zawieszona. Sejm czeski został rozwiązany, a gospodarkę kraju objęła w miejsce Wydziału krajowego komisya, mianowana przez cesarza, złożona z samych urzędników państwowych. Właściwie więc w Czechach nastał komisaryat, nie wiele się różniący od komisaryatu królewskiego w Chorwacyi.

Jest to sprawa dla całej monarchii niesłychanie ważna, Czechy bowiem są już drugim krajem w monarchii, któremu odebrano konstytucyę, co gor-

sza, to, co się obecnie stało w Czechach, może być dla rządu wiedeńskiego podstawą do postąpienia w tensam sposób w innych krajach, w których stosunki nie są lepsze, niż w Czechach, w których również kasy są puste, a gospodarka stoi przed bankructwem. W pierwszym rzędzie mamy tu na myśli Galicyę.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o tem, że wskutek waśni narodowościowych pomiędzy Czechami a Niemcami, wskutek tego, że między obu narodami nie mogło dojść do porozumienia, a wskutek tego cała gospodarka krajowa zaczęła szwankować, aż nareszcie doszło do tego, że Wydział krajowy znalazł się bez grosza i nie miał pieniędzy nawet na utrzymanie szpitali, na szkolnictwo i na wypłatę pensyi urzędnikom. Radzić sobie Wydział krajowy już nie mógł. Od rządu brał ciągle zaliczki, te zaliczki jednak rozpływały się po prostu, bo przecie gospodarka kraju wymaga dużo pieniędzy. Aż nareszcie przyszło do tego, że rząd pieniędzy nie dał dlatego, że nie miał, pożyczki zaś zaciągnąć nie było można, bo pożyczki ma prawo uchwalać sejm, a sejm czeski z powodu obstrukcyi Niemców od dawna nie mógł obradować. Było to więc położenie bez wyjścia. Rząd wiedeński w zeszłym roku i w pierwszych miesiącach tego roku dokładał wszelkich starań, ażeby doprowadzić do porozumienia między Czechami a Niemcami, ale wszystkie te usiłowania rozbijały się ciągle o łajdacki upór Niemców, którzy chcieli dla siebie praw za dużo i za wielkich, którzy nie mogli się pogodzić z tem, że Czechy są krajem czeskim a nie niemieckim. Gdyby rząd wiedeński był naprawdę rozumnym, gdyby zrozumiał, że w Austryi przecież z panowaniem Niemców raz się skończyć musi i że to wcześniej czy później z całą pewnością nastąpi, to byłby użył swoich wpływów, ażeby Niemców poskromić we wygórowanych żądaniach i byłby ostatecznie przeparł ugodę. Jednak rząd wiedeński stale stoi na stanowisku, że w monarchii austro-węgierskiej panującymi narodami są Niemcy i Madziarzy i że zawsze musi się robić to, czego sobie Niemiaszki życzą. Niemcy w Czechach, stanowiący tam znikomą mniejszość wobec Czechów, rozzuchwaleni tem cichem poparciem rządu, rozbiwszy sejm czeski, rozbijali wszelkie układy ugodowe, bo chodziło im o to, żeby pokazać Czechom, iż oni są narodem panującym i że gdy się ich żądań nie spełni, to rząd wiedeński stanie po ich stronie, chwyci się środków nawet niekonstytucyjnych i obali najdroższy skarb, jaki Czesi mają, mianowicie autonomię czeską. Tego dopięli. Rząd chwycił się istotnie środków niekonstytucyjnych i zawiesił autonomię Czech, oddając, jak wspominaliśmy, gospodarkę krajową w ręce urzędników państwowych, którzy, jak wiadomo, jako urzędnicy są wyłącznie zawiśli od rządu i muszą spełniać wszystkie jego życzenia, czyli innemi słowy samodzielna gospodarka Czech znikła, a nastały rządy wiedeńskiego rządu. Zawieszenie konstytucyi w Czechach dowodzi więc z jednej strony, że rząd wiedeński jeszcze się niepogodził z myślą, iż faworyzowanie Niemców w monarchii sprzeciwia się nawet interesom tej monarchii, z drugiej zaś strony pokazał, że dla utrzymania władztwa Niemców gotów jest zrobić wszystko, nawet obalić konstytucyę, to znaczy, że za rozbicie sejmu czeskiego, za całą waśń, jaką Niemcy wszczęli, wynagrodził tych Niemców spełnieniem ich najgorętszego życzenia, a stanął wrogo wobec Czechów.

Wszystkie stronnictwa czeskie zaprotestowały bardzo stanowczo przeciw temu postąpieniu rządu i postanowiły we wszystkich sprawach, dotyczących autonomii Czech, na terenie parlamentarnym we Wiedniu postępować bez różnic partyjnych, zupełnie jednolicie i jednomyślnie. Niemcy zaś, jak zwykle nienasyceni w swojej żądzy panowania, również uczuli się niezadowolonymi, gdyż z dziewięciu członków komisyi państwowej, mianowanych przez rząd, dla prowadzenia gospodarki Czech, tylko trzech jest Niemców, chociaż wiedzą o tem dobrze, że stosunek czeskich i niemieckich członków komisyi odpowiada w zupełności stosunkowi członków czeskich i niemieckich w Wydziale krajowym. Skutek więc będzie taki, że walka narodowościowa w Czechach nietylko się po zawieszeniu konstytucyi nie zmniejszy, ale się jeszcze zwiększy i wzmoże. Wśród stanu bezkonstytucyjnego niema mowy o doprowadzeniu do ugody pomiędzy Czechami a Niemcami. Dlatego też nie ulega wątpliwości, że wbrew temu, co mówi reskrypt cesarski, stan bezkonstytucyjny w Czechach potrwa bardzo długo. Tego, o co najbardziej chodzi, to jest ugody czesko-niemieckiej, ten stan wyjątkowy nie przyspieszy, ale raczej odsunie na jeszcze dalszą przyszłość.

Jedno tylko komisya państwowa zrobi, mianowicie uzdrowi gospodarkę krajową w Czechach, gdyż może sobie pozwolić na to, na co sobie nie mógł pozwolić Wydział krajowy. Komisya otrzymała prawo pobierania dodatków do podatków bezpośrednich w wysokości 64% i prawo podwyższenia podatku od piwa o 4 K na hektolitrze. Przyniesie to krajowi dochód, którym będzie można opędzić najpilniejsze wydatki. Prezydentem komisyi jest urzędnik czeski, hr. Schönborn.

Jak wspomnieliśmy wyżej, zawieszenie konstytucyi w Czechach jest rzeczą bardzo ważną i dla nas, dla Galicyi. Jak wiadomo w Galicyi również wre walka narodowościowa, w Galicyi również jak w Czechach, kłócą się Rusini z Polakami i nie mogą doprowadzić do ugody pomiędzy sobą. Wobec tego, że w Czechach rząd chwycił się takiego środka jak zawieszenie autonomii dlatego, że między Czechami a Niemcami do ugody nie przyszło, nie jest nieprawdopodobnem, że może postąpić taksamo w Galicyi, gdyby i tu do ugody między Polakami a Rusinami nie przyszło. Do tego zaś stronnictwa polskie dopuścić nie mogą i nie wątpimy, że dołożą wszelkich starań, ażeby uniknąć tego, czego nie uniknęli Czesi. W każdym razie i rząd wiedeński, jeżeli chce mieć bodaj w Galicyi spokój, musi także przestać popierać Rusinów na oczywistą szkodę Polaków. Jeżeli rząd wiedeński na Rusinów odpowiedniego wpływu nie wywrze, to widocznie ma zamiar zrobić z Galicyą tosamo, co zrobił z Czechami.

Zawieszenie konstytucyi w Czechach odbije się bardzo silnie na jesiennej sesyi parlamentu. Trudno wymagać od Czechów, ażeby popierali rząd, który im odebrał autonomię. Jeżeli zaś do jesieni i w Galicyi nie dojdzie do zbliżenia między Polakami a Rusinami, to Koło Polskie będzie musiało wyciągnąć z tego odpowiednie następstwa, a Rusini dotychczas cieszący się takiemi łaskami rządu, mogą się temu rządowi dać mocno we znaki. Jesienna sesya parlamentu zapowiada się więc ogromnie burzliwie.

W nieszczęśliwej Chorwacyi

urzęduje już nowy komisarz królewski, następca Cuvaja, baron Skerlecz. Pisma wiedeńskie twierdzą zgodnie, że uda mu się doprowadzić do porozumienia między Chorwatami a Węgrami i że już niezadługo w Chorwacyi przywróconą zostanie konstytucya. Tymczasem okazuje się dzisiaj, że te wszystkie przypuszczenia pism wiedeńskich są po prostu kłamstwem. Dziennikom chorwackim do dziś dnia nie

wolno słówkiem wspominać o Chorwacyi, więc nie można się z nich dowiedzieć, co właściwie o nowym komisarzu myślą Chorwaci. Wyjaśniają to tylko korespondencye, przesyłane przez Chorwatów do dzienników słowiańskich. Listy te stwierdzają, że ucisk madziarski w Chorwacyi pod rządami Skerlecza bynajmniej się nie zmniejszy i że sławiony przez pisma niemieckie Skerlecz jest tylko drugim Cuvajem, który będzie rządził taksamo, jak i jego poprzednik. Skerlecz jest bowiem narzędziem w ręku Tiszy, tego osławionego Tiszy, który nogami podeptał konstytucyę węgierską i nie ma najmniejszego zamiaru szczególniejszą opieką otaczać konstytucyi w Chorwacyi. Politycy chorwaccy twierdzą, że baron Skerlecz ma polecone przez Tiszę zupełne zgniecenie wszystkich stronnictw opozycyjnych chorwackich i oparcie się na tych ugodowcach chorwackich, których nie brak nigdzie, a którzy dla własnych korzyści gotowi są zaprzepaścić najważniejsze interesy ojczyzny. Tisza chce zrobić tosamo w Chorwacyi, co zrobił na Węgrzech, chce mianowicie stworzyć jednę partyę, którąby zapómocą najstraszniejszych gwałtów przy wyborach wprowadziła do sejmu i któraby w tym sejmie chorwackim głosowała na jego komendę w myśl jego madziarskich życzeń. Baron Skerlecz ma tylko to zadanie do przeprowadzenia, a pierwsze jego kroki na nowym urzędzie okazują, że o innem rozwiązaniu położenia w Chorwacyi nie myśli. Przeprowadza on konferencye z politykami chorwackimi, ale właśnie z tą najgorszą bandą ugodową, podczas gdy cała ludność, tak Chorwaci jak i Serbowie, nienawidzą po prostu tych ugodowców i nie zgodzą się nigdy na to, ażeby pozwalać we własnym sejmie na zaciskanie samym sobie madziarskiej pętli na szyi. Tak więc Chorwacya będzie dalej jęczeć pod rządami Skerlecza, jak jęczała dotąd pod rządami Cuvaja i to wszystko dlatego, że czynniki miarodajne we Wiedniu nie mogą się pogodzić z myślą, iż ludność słowiańska na Węgrzech trzykrotnie przerasta liczbę ludności madziarskiej, która jest raczej żydowsko-madziarską, bo gdyby nie zwęgrzeni żydzi, to czystych Madziarów na całych Węgrzech nie byłoby nawet 3 milionów.

Znowu podwyższenie liczby rekrutów w Austryi.

Donosiliśmy już, że austro-węgierski zarząd wojskowy zamierza znowu zażądać od delegacyi powiększenia liczby rekrutów. Dwa lata temu dopiero, gdy zażądał bardzo znacznego powiększenia tej liczby i zobowiązał się, że przez lat dziesięć żadnych żądań nowych w tym kierunku stawiać nie będzie, a tymczasem dziś już wiadomo, że w jesieni delegacye będą musiały uchwalić razem więcej o 50,000 ludzi. Jest to skutek niesłychanych zbrojeń, jakie niedawno temu uchwalił parlament niemiecki. Już to te błogosławiestwa kultury, idące do Austryi z Niemiec, kością wszystkim stoją w gardle. Sprawdza się to, cośmy już kilkakrotnie zaznaczali, że gdyby nie Niemcy i nie ich mania militarna, to cała Europa oddychałaby spokojniej i nie rujnowałaby się na te miliony karabinów, które nietylko pokoju nie gwarantują, ale raczej pokój europejski podminowują.

Z NIEMIEC.

Aresztowania w Poznaniu.

Rząd niemiecki i cesarz Wilhelm oświadczają ciągle z pruską butą, że prócz Boga nikogo się na ziemi nie boją. Tymczasem byle spinka, na której się znajduje polski orzełek, byle wstążeczka, mająca barwy narodowe polskie, byle szyld sklepowy z polskim napisem, wprowadza Niemców w strach. W ubiegłą niedzielę przyszło w Poznaniu do wielkich zajść ulicznych właśnie dlatego, że Niemcy zatrzęsły się w posadach, gdy jakiś młody chłopiec na pomniku Mickiewicza złożył wieniec, a kiedy ludność polska, która tłumnie wyszła wtedy z kościoła, stanęła w obronie chłopaka, zawezwał cały oddział policyi, który hurmem wpadł na miejsce przed pomnikiem i zaczął rozbijać się pomiędzy tłumem, goniąc za tym niebezpiecznym dla całości Prus wieńcem, a raczej za temi polskiemi wstęgami. Aresztowano przeszło 40 ludzi, w tem kilkanaście kobiet, pod zarzutem zbrodni stanu, dopadnięto nareszcie i tego chłopaka, który składał ów wieniec i zaprowadzono go w tryumfie na policyę, gdzie mu kazano oderwać te rewolucyjne wstęgi, których Niemiaszkowie dotknąć się nawet bali z lęku, żeby się państwo pruskie nie rozleciało. Doprawdy, pusty śmiech zbiera, gdy się czyta opisy tego zajścia. Trzeba być naprawdę Prusakiem, pozbawionym wszystkiego, co ludzkie, żeby robić takie awantury o... wstążki u wieńca.

Dzienniki poznańskie twierdzą wobec tego, że zajścia takie powtarzały się i we środę ubiegłą, iż wywołane one zostały przez samą policyę, która wysłała chłopaka z wieńcem pod pomnik po to tylko, ażeby wywołać rozruchy, poaresztować masy ludzi i potem telegrafować do Berlina, że w Poznaniu wybuchła rewolucya. Ktoś kiedyś powiedział, że Pan Bóg stworzył Prusaka zaraz po stworzeniu świni. Możliwe, że tak było, bo te dwa stworzenia niewiele się różnią od siebie. Różnica jest tylko ta, że ze świni jest jeszcze pożytek, a Prusak całej ludzkości tylko szkody przynosi.

Najlepszym obrazkiem

doprowadzenia polityki zbrojeń do głupstwa, jest proces, jaki się w tym tygodniu toczy w Berlinie. Powody tego procesu znane są naszym Czytelnikom, bośmy o nich pisali podczas rozpraw w parlamencie nad olbrzymiemi zbrojeniami w Niemczech. Mianowicie poseł Liebknecht zarzucił wówczas rządowi, że zbrojenia, jakich rząd ustawicznie się domaga, nie są wynikiem jakichś rzeczywistych potrzeb, ale tylko i wyłącznie są skutkiem zabiegów fabrykantów broni, którzy wywołują widmo wojny dzięki przekupnej prasie i używają rozmaitych środków, ażeby wyższych oficerów przeciągnąć na swoją stronę, powydobywać od nich rozmaite tajemnice wojskowe i robić na tem interesy. Zarzucił mianowicie, że znana fabryka armat Kruppa przekupuje wyższych urzędników ministerstwa wojny, dostaje od nich tajemnice ofert innych fabryk broni, wskutek tego stawia niższe ceny i zyskuje zamwóienia, a żeby je mieć ciągle, przekupuje prasę francuską, która głosi wojnę z Niemcami, rząd zaś opierając się na tych głosach prasy, ustawicznie domaga się nowych zbrojeń. Zarzuty okazały się prawdziwe, kilkunastu wysokich oficerów niemieckich stanęło obecnie przed sądem. Rozprawy są oczywiście tajne, bo z nich okazałoby się, na jakich kruchych podstawach opierają się nieustanne wymagania rządu niemieckiego, dotyczące zbrojeń.

Z FRANCYI.

Trzyletnia służba wojskowa

została ostatecznie przez parlament francuski w sobotę ubiegłą przyjęta. Za tą ustawą głosowało 348 posłów, przeciw niej 204. Parlament jednak zmienił przedłożenie rządowe o tyle, że ustawa ta wejdzie w życie właściwie dopiero za dwa lata. Uczynił to dlatego, bo uchwalił, że teraz we Francyi będzie się brać do wojska ludzi nie 21-letnich, ale już 20-letnich tak, że ci, którzy na wiosnę

b. r. ukończyli 21 lat życia, zostali wzięci do wojska na trzy lata, ale teraz w jesieni zostaną wzięci do wojska wszyscy ci, którzy w r. b. ukończyli 20 lat życia tak, że w tym roku rekrutacya odbędzie się we Francyi dwa razy. Naród francuski zanadto wysoko pod względem oświaty stojący, nie pali się bynajmniej do tej trzyletniej służby wojskowej, bo rozumie z jednej strony, że przez to poniesie wielką szkodę w gospodarstwie społecznem, gdyż dziesiątki tysięcy ludzi przez cały rok więcej niż przedtem zostanie oderwanych od pracy, z drugiej strony zaś rozumie doskonale, że to przywrócneie trzyletniej służby wojskowej zemści się na wszystkich narodach, bo teraz we wszystkich państwach, nawet w tych, w których już obowiązywała służba dwuletnia, zarządy wojskowe będą napewno przywracać służbę trzyletnią i będą się zawsze powoływać, że przecież najpostępowsze państwo i do tego republika, mianowicie Francya, zrobiła tosamo. Jeżeli jednak parlament francuski zdecydował się na uchwalenie tej ustawy, to jednak spełnił tylko obowiązek patryotyczny. Niesłychane wprost w historyi zbrojenia Niemieć, tego naturalnego wroga Francyi spowodowały Francuzów do takich nadzwyczajnych zbrojeń u siebie. Trudno im się dziwić. Oni muszą być przygotowani na wojnę z Niemcami i muszą robić wszystko, żeby w tej wojnie mieć jak największe siły. Wojskowa polityka Niemiec zemściła się na Francyi w sposób straszny, tak zresztą, jak mści się na wszystkich państwach Europy. Może jednak nadejdzie kiedyś czas, że Europa zrozumie straszne łajdactwo, jakiego się Prusy przez tę politykę ustawicznych zbrojeń dopuszczały przez szereg lat na całej ludzkości. Im prędzej to się stanie, tem dla całej ludzkości lepiej.

Z WŁOCH.

I Włochy mają swojego Redla,

oto wiadomość, jaka obecnie nadchodzi ze Rzymu. Przed kilku dniami aresztowano tam hr. Mozzono della Rocca, człowieka 70-letniego, który przez długi szereg lat był bardzo wysokim urzędnikiem we włoskiem ministerstwie wojny i mógł mieć w ręce mniej więcej takisam ważny materyał tajemnic wojskowych, jak w Austryi miał Redl. Redl zdradzał tajemnice wojskowe austryackie Rosyi, hr. della Rocca zaś zdradzał tajemnice wojskowe włoskie Austryi. Między innemi wydał Austryi plany wszystkich włoskich twierdz na granicy austryackiej. Co więcej, okazuje się, że ów hrabia szpieg, ów włoski Redl, miał wspólników, z których kilku zajmuje bardzo wybitne stanowiska w armii.

Okazuje się z tego, że wszystkie tajemnice wojskowe nie potrzebują wcale być tajemnicami i że raczej należałoby je publicznie ogłaszać, bo każde państwo na swoich szpiegów w innem państwie i wszystkie te tajemnice doskonale zna, tylko oczywiście musi za nie grubo płacić. Gdyby się z tych publicznych tajemnic nie robiło wcale tajemnicy, poszczególne państwa zaoszczędziłyby dziesiątki milionów rocznie, wydawane na szpiegostwo, a ciężary wojskowe, i tak już dzisiaj olbrzymie, zmniejszyłyby się bodaj o tych kilkanaście milionów, które można by użyć na szkoły, szpitale i t. d. a więc na cele o wiele więcej pożyteczne.

Z MEKSYKU.

O przywrócenie pokoju w Meksyku,

w tej krainie wiecznych rewolucyi, upominali się u rządu Stanów Zjednoczonych posłowie niemiecki i angielski. Okazuje się bowiem, że w rozruchach rewolucyjnych, które w Meksyku trwają blizko od lat trzech bez przerwy, rząd amerykański umaczał swoją rączkę. Stany Zjednoczone chciałyby mianowicie doprowadzić w Meksyku do takich nieporządków, żeby potem mogły do Meksyku wkroczyć i wcielić Meksyk w skład Unii. Czy to dopominanie się Niemiec i Anglii odniesie w Washingtonie skutek, niewiadomo. Tymczasem zaś w Meksyku wre walka pomiędzy prezydentem Huertą, którego rząd Stanów Zjednoczonych nie uznał, a generałem Capatą, który wywołał przeciw rządom Huerty nową rewolucyę.

LISTY.

List ks. proboszcza z Gręboszowa do p. Jakóba Bojki w Gręboszowie, posła do Sejmu i Rady państwa.

Szanowny Panie Pośle!

Przed paru laty ukazała się jako dodatek do „Przyjaciela ludu" broszurka posła p. W. Witosa, pod tytułem: „Dlaczego polityjkujemy?", wyjaśniająca powody dlaczego i chłopi polityką zajmować się muszą. Przyznać trzeba autorowi, że w wielu względach ma słuszność. Podobnie i ja tym listem wyjaśnić muszę Sz. P. Posłowi, dlaczego my księża również polityką zajmować się musimy, dlaczego politykować musimy.

Powiedział już wielki miłośnik Ojczyzny ks. Piotr Skarga, że ksiądz na to musi zajmować się polityką, aby z polityki dyabła wypędzić. Widzisz Sz. Panie Pośle, jak ksiądz nie będzie kropił dyabła z polityki, to wtedy dyabeł wypędzi nie tylko księdza, ale wogóle wiarę katolicką z polityki, ze szkoły a nawet z kościoła! Panie Pośle, cóż to z końcem wieku XVIII wypędziło księdza w czasie rewolucyi francuskiej z ojczyzny, co księży mordować kazało? — wszak polityka! Co ścigało księży jak dzikie zwierzęta? Nie wolno było księdzu pokazać się; za danie schronienia kapłanowi, śmierć czekała. Wszak to czyniła polityka, polityka zła, przewrotna, polityka iście duchem piekielnym rządzona. Ta polityka wyrzuciła nawet P. Boga z kościoła, a na jego miejscu nierządnicę na ołtarzu postawiła, ta polityka zniosła niedziele i święta, ta polityka wzbroniła wszelkich praktyk religijnych. A kto to kierował tą polityką Sz. Panie Pośle? — Oto wybrańcy ludu, posłowie konwentu narodowego, czyli po naszemu, posłowie ówczesnej Rady państwa francuskiej, ówczesnego sejmu francuskiego. Na co zresztą tak daleko cofać się, wszak temu parę lat, kto znów odebrał religię szkole francuskiej? kto zabrał kościoły? — znowu polityka! — Kto kazał narodowi francuskiemu nowymi obłożyć się podatkami, by przez politykę obrabowany kościół utrzymać? A teraz niedawno w Portugalii: kto to tam Sz. P. Pośle więził i wypędzał biskupów, kapłanów i mordował ich? — znowu polityka, prowadzona niby to przez wybrańców ludu, co się posłami nazywają. Chcesz się P. Pośle coś o tem więcej poinformować polecam przeczytanie: „Dni przewrotu" i „Sprawa Ferrera" dra Wł. Czerkawskiego. — Otóż jeśli my księża wtrącamy się do polityki, to na to, by lud polski, by cały naród polski od takiej uchronić polityki.

Lud ma prawo politykować, by bronić praw swoich, a nawet te prawa rozszerzać, ma także prawo politykować i kapłan, by bronić praw kościoła katolickiego, by przez politykę starać się o to, by w kraju katolickim wszystkie prawa i instytucye duchem katolickim przejęte były, ma kapłan prawo wtrącać się w politykę nie tylko ludu, ale całego narodu, by cały naród politykował po Bożemu, by także i posłów wybierał przejętych duchem Bożym, duchem katolickim.

Czy polityka stronnictwa ludowego przejętą jest duchem katolickim, pomówimy kiedyindziej, na razie wspomnieć mi wypada, że z kierunkiem tej polityki nie-

zgadzają się nie tylko ks. Biskupi, ale nawet dawniejsi jej sprzymierzeńcy, przyjaciele i serdeczni zwolennicy, do których należeli hr. Lasocki i p. dr. Stefczyk. — Hr. Lasockiego nie znam, wiem tylko, że organ stronnictwa wyrażał się o nim zawsze z największemi pochwałami a nawet hr. Lasocki miał być w swoim czasie kandydatem na ministra z łona stronnictwa ludowców. Jak osądził on teraz politykę stronnictwa, wiadomo z ostatniego listu jego.

Lecz dla mnie miarodajnym jest sąd p. dr. Stefczyka. Tego miłośnika ludu znam osobiście, a znam go także z jego dzieł, których dokonał dla dobra ludu; według mnie dr. Stefczyk jest obecnie największym dobrodziejem całego ludu, a powiem nawet Polaków w Galicyi. On dziełami pracy swej podnisół lud materyalnie, moralnie, społecznie i przyczynił się do uświadamiania ludu więcej, niż wszystkie krzykliwe wiece i krzykliwe, a prawie zawsze przesadne gadania i pisania o niedoli ludu, układane przez tych, co tej niedoli nie czują i do usunięcia jej praktycznie ręki nie przykładają. Oto P. Pośle, ten p. dr. Stefczyk powiedział: „wasza polityka jest nie dobrą, idzie drogą taką, że ja z wami dalej iść nie mogę. Wierzaj P. Pośle, że postąpienie dr. Stefczyka było dla mnie miarodajnem.

Ks. Piotr Halak
proboszcz.

Wiec ludowy w Tarnobrzegu.

Piszą nam z Tarnobrzega, że odbył się tam w dniu 20 lipca wielki wiec ludowy, zwołany przez posła Lasockiego. Był to istny pogrom dla Stapińskiego i jego naganiaczy. Zebrało się przeszło 600 wyborców z całego powiatu. Poseł Lasocki w obszernem przemówieniu wyłuszczył powody, które skłoniły go do wystąpienia ze stronnictwa ludowców. Głównym powodem stała się nikczemna wprost Stapińskiego sprzedajność, który za pieniądze poszedł w służbę towarzystwa Kanadian Pacyfik wywożącem tysiące naszych chłopów do Kanady na osiedlenie. Gdyby rząd rosyjski wywoził Polaków na Sybir na osiedlenie, to nie robił by nic gorszego nad to, co robi teraz Kanadian Pacyfik i jego agent Stapiński. Lasocki zwracał uwagę Stapińskiego na nieuczciwość prowadzonej przez tego ostatniego agitacyi na rzecz amerykańskiego towarzystwa. Powiedział raz Stapinskiemu otwarcie: Jak pan będziesz robił świństwa — to pana puszczę w trąbę. Chciał nawet Lasocki ogłosić artykuł w „Przyjacielu ludu“ przeciw kanadyjskiemu towarzystwu, ale Stapiński do tego nie dopuścił. Sekretarzowi ludowców płaci Kanadian pacifik 5000 kor. rocznie. A ile wziął i bierze Stapiński za wyrobienie koncesyi i wysyłanie polskich chłopów na osiedlenie to i o tem może nie długo się dowiemy. I takiego to człowieka cierpi w swym gronie Koło polskie! Daleko zaiste jużeśmy zaszli. Od ministra Długosza żądał Stapiński 100.000 koron na dziennik, a gdy Długosz odmówił, domagał się Stapiński, aby ludowcy głosowali przeciw rządowi. Oto polityk, którego zasady zależą od tego, kto płaci. Za zgodę ludowców z Bilińskim można było uzyskać od rządu zniesienie podatku klasowo-domowego, który ludność tak srodze uciska, ale Stapiński wolał wziąć 2 miliony koron na ratowanie banku parcelacyjnego, aniżeli uzyskać ulgi dla ludu. Zaiste, Stapiński miał w pięcie politykę ludową, prowadził on zawsze tylko osobistą politykę. To wszystko wyjawił poseł Lasocki, obecny zaś na wiecu przyjaciel Stapińskiego inż. Dudek musiał wysłuchać tych wszystkich oskarżeń. Wiec uchwalił wszystkiemi głosami przeciw pięciu wotum zaufania dla Lasockiego, przyczem proszono go usilnie, aby mandatu nie składał i stanowiska swojego, na którem już tyle zdziałał dobrego nie opuszczał. Jest nadzieja, że Lasocki głosu ludu posłucha, tem więcej, że zapowiedział dalsze jeszcze zeznania. Jakie panowało na wiecu przeciw Stapińskiemu rozjątrzenie, to tego tru dno nawet opisać. Gdyby się był osobiście zjawi to kto wie, coby go było spotkało. Zdaje się, że je dnak biednieje gwiazda tego komedyanta, który s na skórze chłopskiej wzbogacił i dzięki niesłychan bezczelności zdołał do tego czasu utrzymać się u gi ry, wszelkie jednak łajdactwo musi raz znaleźć sw koniec.

Obchód patryotyczny w Trzcianie koło Bochni.

Troski codzienne i zajęcia przeróżne wprzęgają każdego z nas jakby pracownika w machinie wszechświata. Stąd też pożądaną jest rzeczą wspominać sobie na wielkie czyny z historyi narodu naszego polskiego, aby się nie stać kosmopolitą. Dla krzesania tedy tej iskry miłości Oiczyzny w sercach polskich odbył się w Trzcianie, w zakątku stoków podkarpackich obchód patryotyczny: Konstytucyjno-Styczniowy.

W dniu 29 czerwca przed sumą miał ks. Bartłomiej Wolski kazanie, w którem sławił Konstytucyę 3 maja i powstanie r. 1863 jako wielkie, jasne i chlubne chwile w smutnych kartach historyi w czasach rozbioru i po rozbiorze Polski, nawołując wszystkich do miłości Ojczyzny. W czasie sumy śpiewały ładnie dzieci szkolne. Po skończonym nabożeństwie o godz. 10½ wyruszył pochód składający się z licznych rzesz ludu z parafii i z poza niej, w którym nie brakło i państwa ze dworów i z nauczycielstwa ze sąsiedztw.

Na błoniu przy wejściu postawiona była brama z orłem polskim zrywającym się do lotu. Na przystrojonej mownicy miał przemowę p. Wojciech Pączek o Konstytucyi 3 maja, w której wyłożył jasno, że ustawy owe z r. 1791 były wielkiem dziełem, wielkiem dobrodziejstwem a szczególniej dla stanu mieszczańskiego i ludu wiejskiego. Następnie p. Józef Ożogalski opisał w gorących słowach czasy potęgi i sławy narodu naszego, upadek Ojczyzny i te krwawe walki, jakie stoczono z Moskalem, aby zrzucić ciężkie jarzmo niewoli w Powstaniu r. 1863, w którym sam brał czynny udział. Po skończonym opisie odezwały się huczne oklaski i głosy — niech żyje dzielny powstaniec! W przerwach pomiędzy mowami deklamowały dzieci szkolne i śpiewały pieśni patryotyczne ku uciesze ludu, że i dzieci ich tam występują. W czasie całej uroczystości przygrywały moździerze donośnym swym głosem, jako i za czasów powstania.

W niedzielę zaś następną tj. 6 lipca odbyło się poświęcenie krzyża pamiątkowego w Kamiennej. O godz.

3 popoł. ruszył pochód z pod szkoły tamtejszej na wzgórze. Tam w przemowie wstępnej przedstawił ks. Wolski, że krzyż z narzędzia męki i pogardy — stał się godłem chrześcijańskiem, zdobiącem kościoły, domy i korony królewskie. Tu wystawiono krzyż i na pamiątkę wielkiej 50-letniej rocznicy powstania styczniowego. Poczem krzyż poświęcił. Przemawiał następnie p. Pączek, kreśląc w ładnych słowach dzieje krzyża w dziejach Polski. Zabrał głos i p. Pilch, poseł do sejmu, zachęcał do zgody, jedności bratkniej pod znakiem krzyża. Po deklamacyach i śpiewach podziękował ks. Wolski imieniem komitetu pp. Ożegalskim za odstąpienie miejsca na ten akt uroczysty , zachęcił dzieci do modlitwy pod owym krzyżem za poległymi w powstaniu i o powstanie z grobu Ojczyzny Polski.

Uczestnik.

Z wycieczki ludu wiejskiego do Krakowa.

(Chocznia p. Wadowice).

Za staraniem tutejszego ks. katechety, Fr. Miskowca, została urządzona wycieczka do Krakowa dnia 3 lipca, w której wzięła udział spora liczba uczestników, zwiedzając stary, pamiątkowy Kraków.

Pierwsze kroki nasze skierowaliśmy pod pomnik króla Jagiełły, zwany pomnikiem grunwaldzkim, gdzie objaśnił nam p. przewodnik historyę i znaczenie tego pomnika, następnie przechodząc przez bramę Flaryańską, wyjaśniono nam jej dawną przeszłość i znaczenie, jaką miała dla miasta, a obecnie mieści w sobie sławny wóz Drzymały. Po mszy świętej, którą odprawił ks .katecheta w kościele maryackim, udaliśmy się na Wawel. W skarbcu pokazano nam drogocenne pamiątki: relikwiarz św. Stanisława, monstrancye, kielichy, ornaty i kapy, przeważnie dary królów, które świadczą o wielkiem bogactwie dawnej Polski, są to już tylko resztki, bo część ich użyto na potrzeby Ojczyzny, a nie mało także zrabowali Prusacy, będąc w Krakowie. W grobach królewskich widzieliśmy trumny królów, rzeźby i napisy na nich mówią o czynach i życiu zmarłego. Przy opuszczaniu grobowców zaśpiewaliśmy pieśń „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki". Następnie udaliśmy się na wieżę, gdzieśmy dzwon Zygmunta podziwiali, który został ulany z szwedzkich armat, zdobytych przez króla Zygmunta. Następnie zwiedzaliśmy kolejno kaplice, z których ze wszystkich najpiękniejsza i najbogatsza Zygmuntowska i Batorego, i te są ozdobą całego kościoła katedralnego. Zwiedziliśmy w pałacu królewskim dawne komnaty królewskie, które obecnie odnawiają i przywracają do dawnej świetności, w jakiej były, bo ręka zaborców i tu sięgła, aby zniszczyć najdroższe i najświętsze nasze narodowe pamiątki.

Z Wawelu udaliśmy się do Muzeum Narodowego, w którem z braku czasu tylko ważniejsze saleśmy zwiedzili: Mickiewiczowską i salę zabytków trzynastego i czternastego wieku. Lud wiejski najbardziej się zajmował przedmiotami religijnymi, jak n. p. figurą, przedstawiającego Pana Jezusa jadącego na osiełku, bardzo starożytnej roboty i wiszącym na krzyżu Panem Jezusem, sprowadzonym z kościoła Wiśnickiego, rzeźbę tę wykonał tamtejszy więzień. Podziwialiśmy również obraz Siemieradzkiego, przedstawiający prześladowanie chrześcijan za czasów Nerona.

Ale i inne przedmioty bardzo nas zajmowały i ciekawiły, ale nie tak utkwiły w pamięci naszej, jak poprzednie, bo też te inne mało robią wrażenia na ludzie. Wspomnę i to, że jednej z uczestniczek wycieczki najlepiej spodobała się kołyska Lelewela, i pragnęła taką samą mieć w swojej chałupie. Po opuszczeniu Muzeum udaliśmy się do migawki (kino-teatru), gdzie przedstawiono nam kilka ciekawych rzeczy z historyi życia ludzkiego, jak n. p. zwyczaje i obyczaje Chińczyków. „O gruby włos", „Nasze żony w kąpielach" i „Nieudałe próby młodego kucharza", które rozbawiły nad wyraz naszych uczestników. Wieczorem zwiedziliśmy Bibliotekę Jagiellońską, kościoły św. Anny, św. Andrzeja, Panny Maryi. Późnym wieczorem udaliśmy się na nocny spoczynek, który był przeplatany opowiadaniami z minionego dnia. Z rozpoczęciem dnia kto żył ruszał się, aby jak najprędzej chodzić po wielkim Krakowie, ranne pacierze odmówiliśmy w kościele Karmelickim podczas mszy św., którą odprawił ks. katecheta.

Po skromnym a wspólnym śniadaniu udaliśmy się na kopiec Kościuszki, a czas pogodny sprzyjał naszemu pochodowi, to też wycieczka na kopiec bardzo nam się powiodła. Ze szczytu kopca nad wyraz pięknie przedstawił się nam widok Krakowa, a ksiądz objaśnił nam ważniejsze strony miasta i okolicy, a następnie historyę powstania kopca.

Z kopca udaliśmy się do parku Jordana, który po krótkim wypoczynku zwiedziliśmy, następnie zaprowadzono nas do Muzeum zoologicznego, gdzie mógł się człowiek napatrzyć do woli wilkowi, dzikowi i gorylowi i innym rozmaitym stworzeniom, jakie tylko Bóg stworzył na pożytek i postrach ludzki. Stamtąd idąc, zwiedziliśmy Skałkę i groby zasłużonych i tuśmy zakończyli wycieczkę po Krakowie. Przechodziliśmy przez sławny Kazimierz, który niejednemu dobrze utkwił w pamięci. W Sukiennicach nakupiliśmy różnych pamiątek w postaci chustek krasnych, jakie nam przekupnie wpychali. Nakupiwszy podostatkiem pamiątkowych rzeczy, udaliśmy się na dworzec a następnie koleją do Wadowic.

Wkońcu składam w imieniu wszystkich uczestników serdeczne „Bóg zapłać" ks. katechecie Miśkowcowi za podjęte trudy około urządzenia wspomnianej wycieczki i za tę pieczę, jaką nas otaczał w drodze.

J. K., jeden z uczestników wycieczki.

Z gospodarstwa.

Hodowców kóz powiatu Brzeskiego zawiadamia Zarząd powiatowy Towarzystwa Kółek rolniczych, że w Okocimie Komitet c. k. Tow. rolniczego umieścił capa, czystej rasy Saaneńskiej. Cap ten jest umieszczony u p. Kazimierza Nadachowskiego na Zielonce, obok Brzeska. Wspaniały ten okaz, nazwany „Herkules", da możność hodowcom zapoznać się z czystą rasą Saaneńską, a przez krzyżowanie osiągnąć kozy mleczne i łagodne.

Kurs kucia koni. Staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbędzie się w Krakowie w c. k. wojskowej szkolę kucia koni, przy ulicy Zwierzynieckiej cztero-tygodniowy kurs nauki kucia koni i to w czasie od 21-go listopada do dnia 21-go grudnia b. r.

1) W powyższym kursie mogą uczestniczyć tylko tacy kowale, których c. k. Namiestnictwo uzna za odpowiednich i którym pozwoli składać egzamin.

2) Wtym celu kowale, którzy pragną uczestniczyć w tym kursie winni wysłać najpóźniej do dnia 15-go października b. r. do c. k. Namiestnictwa we Lwowie podanie, dołączając: a) świadectwo wyzwolenia na czeladnika kowalskiego, b) dowód, że kandydat pracował conajmniej przez trzy lata u kowala egzaminowanego i posiadającego konsens na uprawianie rzemiosła kowalskiego — jako czeladnik przy kuciu koni, c) książkę robotniczą i d) świadectwo moralności.

3) Kandydaci, którzy uzyskają z c. k. Namiestnictwa pozwolenie na składanie egzaminu, otrzymują z funduszu subwencyjnego Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego po 40 (czterdzieści) koron, tytułem zasiłku na koszta podróży, mieszkanie i utrzymanie w Krakowie.

4) Uczestnicy kursu, mający zamiar otrzymać świadectwo na „ukwalifikowanych podkuwaczy koni" w myśl rozporządzenia ministeryalnego z dnia 27 sierpnia 1873, Dz. u. p. Nr. 140, winni są przed przypuszczeniem do kursu złożyć na ręce przewodniczącego Komisyi egzaminacyjnej po 21 (dwadzieścia jeden) koron tytułem taksy za egzamin, stempel i przepisanie świadectwa. Kandydaci, którzy zdadzą egzamin z dobrym postępem, mogą otrzymać od Komitetu 21 Koron, tytułem zwrotu taksy egzaminacyjnej, o ile fundusze na ten cel przeznaczone wystarczą.

Jeżeli kandydat wykaże podczas egzaminu brak wymaganych wiadomości, może powtórzyć egzamin w oznaczonym czasie. Ponawiając egzamin, winien kandydat złożyć ponownie taksę w kwocie 21 K. za egzamin i wystawienie świadectwa. Wymogi te przepisane są w § 13 wyż cytowanego rozporządzenia ministeryalnego.

5) Kandydaci, uzyskawszy od c. k. Namiestnictwa to pozwolenie, winni wnieść do dnia 1-go listopada b. r. do Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, plac Szczepański 8, podanie o przyjęcie ich na kurs kucia koni, przedkładając uzyskane od c. k. Namiestnictwa pozwolenie.

6) Podania nie wniesione w swoim czasie, nie będą uwzględnione.

Wyższa szkoła lasowa we Lwowie, której ukończenie daje prawo do jednorocznej służby wojskowej, rozpoczyna nowy kurs z dniem 1-go października r. b. Warunek przyjęcia: ukończenie VI kl. gimn. lub realn. Bliższych wyjaśnień udziela Dyrekcya szkoły: Lwów, ul. św. Marka 1.

Kurs rolniczy w Andrychowie odbędzie w dn. 4, 5 i 6 listopada r. b.

Stypendya dla uczniów c. k. wyższej szkoły winiarskiej i sadowniczej w Klosterneuburgu na rok 1913/14 rozpisało ministerstwo.

Podania należy wnosić do Dyrekcyi zakładu w Klosterneuburgu pod Wiedniem, skąd otrzymać można program nauk.

Ci, którzy ukończyli IV kl. gimnazyalną, mogą się zgłosić do egzaminu wstępnego na rok 1-szy od 16—18 września, zaś 17 września na rok II-gi i III-ci.

O wzdęciu u bydła.

W miarę coraz większego rozwoju hodowli bydła, przychodzą nasi włościanie do przekonania, że chów tylko wtenczas się opłaci, gdy będzie odpowiednio prowadzony, to znaczy w pewnym, ściśle oznaczonym kierunku. W naszych stosunkach gospodarczych takim kierunkiem jest hodowla bydła mlecznego.

Krowa mleczna może się stać podstawą dobrobytu rolnika, jeżeli ją będziemy odpowiednio i obficie żywili, bo tylko wtenczas jest w stanie dać nam dużo mleka. Żywienie jednak powinno być racyonalne, abyśmy nie spowodowali różnych chorób żołądkowych, a głównie pasząc nie uważnie nie narazili krowy naszej na wzdęcia żołądka, które musimy usunąć, gdyż w przeciwnym razie może nam krowa paść.

Wzdęcia powstają z najrozmaitszych przyczyn, bądź to z niestrawności, bądź też skutkiem udławienia, czy to ziemniakiem, burakiem, karpielem lub głąbiem kapuścianym, gdy te porwie krowa i nagle chce połknąć, niepogryzłszy dobrze.

Różne rośliny powodują wzdęcia, jak lucerna, rzepak, gorczyca, kapusta. Najczęściej jednak, gdy krowę pasiemy na koniczynie, zwłaszcza, gdy bydlę głodne wyganiamy na paszę po deszczu lub rano z rosą; często także, gdy damy krowie koniczynę, zagrzaną na kupie, np. ukoszoną na zapas dzień przed świętem. Nieraz także wzdęcie powstanie, gdy wypuścimy krowę na paszę w późnej jesieni, gdy szron jest jeszcze na niej lub też gdy znajdują się na paszy pewne rodzae drobnych grzybków, które są dla bydlęcia szkodliwe. W każdym razie wzdęcie powstaje skutkiem fermentacyi, której podlega nader łatwo nagromadzona w żołądku osobliwie młoda koniczyna. Przy tej fermentacyi wydziela ona nadzwyczaj szybko znaczną ilość gazów, które wypełniają żołądek jak balon i w razie gdy się temu nie zapobiega, wtenczas żołądek pęka i bydlę ginąć musi.

Aby uniknąć wzdęcia u bydła powinniśmy przyjąć zasadę: nigdy bydlęcia głodnego nie wyganiać na paszę, tylko zawsze je trochę w domu podkarmić i napoić. Następnie przy siewie koniczyny dodawać nasienia kminku, kopru i traw jak tymotki lub rajgrasu angielskiego, zwłaszcza, gdy koniczynę mamy dłużej jak jeden rok zatrzymać. Mieszając do koniczyny te zioła lub trawy w ilości 2 kilogr. na morgę otrzymamy paszę o wiele zdrowszą, nie wydzielającą tyle gazów, a dodatek wymienionych ziół reguluje trawienie oraz przyspiesza wyprowadzenie gazów przez koszkę odchodową.

Gdy bydlę jest już wzdęte, to ratować go trzeba koniecznie, ale sposób postępowania zależy od stopnia samego wzdęcia. Zależnie też od tego używamy łagodniejszych lub ostrzejszych środków.

Pod ręką jednak powinniśmy te wszystkie środki posiadać, aby mieć z czego w danej chwili wybierać.

Środki ratunkowe dzielimy na dwie grupy, a mianowicie na lekarstwa, które zadane choremu bydlęciu powodują wstrzymanie powstawania gazów w żołądku i sprowadzają odbijanie się tychże — oraz na środki mechaniczne, które w groźnej chwili musimy mieć na zawołanie w celu, czy założenia rury przełykowej, czy też przebicia żołądka, aby tą drogą gazy oddalić.

Stopień wzdęcia jest rozmaity i zależy głównie od tego, kiedy my spostrzeżemy ten objaw, bo gdy z samego początku, to w tym wypadku bierzmy się najpierw do lekarstw.

Środków lekarskich mamy dużo, ale najlepszym i najtańszym środkiem przeciw wzdęciu jest woda wapienna. Można ją kupić w aptece lub zrobić samemu. W tym celu trzeba ją sobie zawczasu przygotować, nim wypuścimy bydlę na koniczynę. Bierzemy 1 kilo wapna niegaszonego i lasujemy odpowiednią ilością wody, tak, aby się zrobiło mleko wapienne, które po pewnym czasie się ustoi, to znaczy wapno upadnie na spód naczynia, a na wierzchu pozostanie czysta, klarowana ciecz. Tę ciecz, która się nazywa wodą wapienną trzeba zlać do butelek (flaszek) dobrze zakorkować i przechować w chłodnem miejscu, naprzykład w piwnicy. Można ją w ten sposób trzymać 3 tygodnie; później a najdalej po miesiącu trzeba ją wylać a przygotować świeżą, gdyż stara jużby nie działała.

W razie gdyby zdarzył się wypadek wzdęcia, a wody wapiennej nie było, to w najgorszym razie, gdy przytem czas na to pozwoli, to znaczy wzdęcie nie jest groźne, można użyć świeżo zrobionego mleka wapiennego, ale trzeba koniecznie odczekać, aby wystygło i straciło własność gryzącą, gdyż w przeciwnym razie uratowalibyśmy na razie bydlę od pęknięcia, ale by nam później zdechło z powodu poparzenia całego przewodu pokarmowego.

Dobrym także środkiem jest zwykła mocna wódka, do której można dodać na 1 litr wódki 2 do 3 łyżki oleju terpentynowego lub amoniaku. — Lekarstwo to zadaje się, wlewając do gardła, w ilości ½ litra na raz. Zaparzony kminek lub koper i ostudzony także wlewać można, ale w większych ilościach, najmniej po parę litrów naraz.

Środki te lecznicze albo pochłaniają gazy już w samym żołądku, jak woda wapienna, lub amoniak, albo też pobudzają do odbijania się i odchodzenia gazów, jak olejek terpentynowy, kminek lub koper.

Nafty przy ratowaniu bydlęcia nie powinniśmy używać, bo choć ona pobudza do odbiania się gazów, ale w razie gdy pomimo tego bydle dorznąć trzeba, to mięso jest do nieużycia z powodu przykrego odoru.

Przy ratowaniu wzdętego bydlęcia, powinniśmy najpierw je okiełznać powrósłem posmarowanym smołą, dziegciem lub mydłem. Końce powrósła trzeba mocno przywiązać do rogów. aby bydle nie mogło wyrzucić go z pyska, tylko przyniewolone było przeżuwać, a ruszając ciągle językiem ułatwiało przez odbijanie wychodzenie gazów z żołądka. Następnie dajemy bydlęciu lekarstwo, czy to 2 do 3 litrów wody wapiennej, czy też wódki jak powyżej nadmieniliśmy w ilości ½ do 1 litra na raz. Wlewanie lekarstwa do gardła najlepiej robić zapomocą butelki (flaszki) z grubego szkła i o grubej mocnej szyjce, którą wkładamy do pyska podnosząc go do góry i wyciągając trochę język na zewnątrz lewą ręką a prawą wlewając zawartość butelki. Jednocześnie trzeba polewać krzyż i boki zwierzęcia zimną wodą, aby ciepłotę obniżyć, gdyż wtedy i gazy pomniejszają swą objętość. Dobrze jest także silnie naciskać obie słabizny zwierzęcia i to jednocześnie dokładnie na jedno „tempo“ po obu stronach zapomocą rąk złożonych w kułaki; przez to naciskanie ułatwia się odbijanie i uchodzenie gazów. W razie, gdy nie ma jeszcze widocznego skutku a nawet wzdęcie się wzmaga, powtarzamy dawkę lekarstw wymienionych drugi i trzeci raz, nie przerywając innych przytoczonych czynności.

W razie, gdy wzdęcie jest silne i jest obawa, że bydlę może paść nim lekarstwo zadane skutek sprawi wtenczas bierzemy się od razu do energiczniejszych środków, a mianowicie do rury przełykowej. Użycie jej jest łatwe: stawia się bydlę przodem znacznie wyżej jak jego zad, więc najlepiej gdzieś pod pagórkiem i otwieramy pysk za pomocą knebla, dołączonego do rury przełykowej. Knebel kładziemy na poprzek pyska, końce jego przywiązujemy do rogów, aby bydlę nie wyrzuciło go z pyska i przez otwór w tym kneblu zakładamy dobrze naśliniona rurę do przełyku.

Jak daleko mamy rurę przełykową zapchnąć to zależy od bydlęcia, zawsze jednak dużo więcej jak na 1 metr. Tak głęboko pchamy ją aż gazy nie zaczną nią uchodzić. W razie gdy mamy ją za głęboko, to koniec rury albo oprze się o ścianę przeciwległą żołądka i gazy iść nie będą lub też zanurzy się ten koniec rury w dolnej części żołądka, gdzie jest nagromadzona karma i także gazy nie będą mogły uchodzić; w takim wypadku rurę trzeba trochę cofnąć.

W wypadku, gdy nie mamy rury przełykowej, a chwila jest groźna i bydlę bardzo wzdęte zaczyna stękać głośno, przebierać nogami, lub ma zamiar się kłaść, to wtenczas już nic nam nie pozostaje do zrobienia, jak przebicie żołądka trokarem lub w braku tegoż zwykłym nożem lub nawet kosą albo sorpem! Najlepiej jest przebijać trokarem (trójgrańcem), bo rana jest niewielka i łatwo się goi. Każdy gospodarz powinien być w niego zaopatrzony, zwłaszcza, że koszt niewielki.

Staje się do tej czynności po lewej stronie (lewą stroną nazywamy tę, jeżeli stoimy za bydlęciem od ogona) zwierzęcia i w odległości dłoni od biodra wbija się trokar w słabiznę wydętą w takim kierunku, żeby koniec trokara, gdyby go przedłużyć, trafił w dolny koniec prawej przedniej łopatki. Trokar wbijamy razem z pochewką, przy wyjmowaniu w ranie i aby nią mogły gazy odchodzić.

Ponieważ wzdęcie napada zwykle kilka sztuk, dlatego do jednego trokara dodają zwykle 2 lub 3

pochewki, aby można równocześnie kilka sztuk jednym trokarem odratować. W braku trokara, jak to już mówiliśmy, użyć można noża, o ile możności wąskiego i czystego, nie zardzewiałego.

Przy przebiciu bydlęcia nożem, trzeba uważać, aby nóż wbić ostrzem na dół, a nie napoprzek, boby można łatwo uszkodzić jaką żyłę krwionośną, zresztą taka poprzeczna rana nie chce się długo goić, ciągle się otwiera, skutkiem ciężaru trzewi, które skórę w dół ciągną. Po przebiciu nożem, trzeba go skręcić trochę na bok, aby otwór powiększyć i tym sposobem ułatwić gazom wypływ na zewnątrz. Dobrze jest mieć w tym wypadku pod ręką jaką dutkę, rurkę, trzcinkę lub nawet kawał cybucha lub cygarniczkę, aby módz jedną z nich w miejsce noża zapchać do zrobionego otworu, gdyż w przeciwnym razie przy ciągłym ruchu żołądka, rana od noża prędko się zamknie wierzchnią skórą bydlęcia i gazy już nie mogą uchodzić swobodnie na zewnątrz. Założoną rurkę trzeba okręcić sznurkiem lub płatkiem, aby nie wpadła za głęboko, na co należy zwracać pilną uwagę, aby zawsze najmniej na 2 cm. ponad skórę wystawała; dla bezpieczeństwa dobrze jest uwiązać do górnego końca rurki kawał szpagatu, aby można w razie potrzeby z niego pociągnąć i rurkę wydobyć.

Po przebiciu bydlęcia i opadnięciu brzucha ani pochewki od trokara ani rurki się zaraz nie wyjmuje, ale pozostawia ją przez parę godzin, gdyż często wzdęcie się lubi powtórzyć. Rana powstała z przebicia goi się zwykle szybko i nie potrzeba żadnej ochrony — co najwyżej trzeba ją strzec przed muchami, aby nie siadały na niej, boby się mogły z tego robaki zalęgnąć. Inne sposoby ratowania bydlęcia są zwykle bezcelowe i nieraz więcej szkody przynoszą jak pożytku. („Przew. K. R.")

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: Niedziela, 3 sierpnia — Lidyi.
Poniedziałek, 4 — Dominika w.
Wtorek, 5 — N. Maryi P. Śnieżnej.
Środa, 6 — Przemienienia Pańskiego.
Czwartek, 7 — Kajetana w.
Piątek, 8 — Cyryaka i Emiliana b. m.
Sobota, 9 — Romana.

Dziś: wschód słońca o godz. 4 minut 23, zachód o 7-mej 47; długość dnia 15 godzin i 8 minut. W sobotę pierwsza kwadra księżyca.

Polskie Towarzystwo Emigracyjne otrzymuje ciągle pomimo spóźnionej pory nowe zgłoszenia o robotników rolnych tak od pracodawców krajowych, jak zagranicznych, zwłaszcza do robót przy żniwach. Wyjaśnień w tym względzie udzielają poszukującym zarobku Biura pośrednictwa pracy P. T. E. w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23, we Lwowie, ul. Szeptyckich 77, w Przemyślu, plac kolejowy L. 1, w Rzeszowie, ul. Kolejowa L. 1 w Brzeżanach. Biuro pośrednictwa pracy Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie otrzymało nadto w tej liczbie na 50 robotników do hut żelaznych we Francyi i na 30 robotników do fabryki papieru na Węgrzech. Wiadomości zawodowe nie są wymagane.

Kradzieże kościelne. Dnia 18 b. m. aresztowano w Krakowie nałogowego złodzieja kościelnego Roberta Pieszkę, który w ostatnich tygodniach skradł z kilkunastu kościołów krakowskich dywany i cenne wota. Jeszcze w dniu aresztowania, 18 lipca nad ranem, ukradł z kościoła Dominikanów 2 srebrne lichtarze i krzyżyk pozłacany, łącznej wartości 100 koron. Obecnie wyszło na jaw, że Pieszko wyjeżdżał także na prowincyę na gościnne występy. W kościele konwentu OO. Bonifratrów skradł Pieszko cenne wota: złoty łańcuch, długości 1 metra ze złotym krzyżem, wysadzanym drogimi kamieniami i srebrny łańcuch jednometrowy ze złotem serduszkiem, łącznej wartości 500 koron.

W Pleszowie pod Krakowem skradł z ołtarza wiązkę korali ze złotym krzyżem, wysadzanym brylantami, wartości 1000 k. Pieszko odstawiony został do sądu krajowego karnego, gdzie przeciw niemu toczy się śledztwo.

Zabójstwo w Mydlnikach. W pierwszej połowie marca b. r. wracało drogą z Krakowa towarzystwo kilku podchmielonych popisowych, wśród których między Franciszkiem Jackowskim, 19-letnim kłusownikiem a Władysławem Głowackim, wyrobnikiem, zajętym podówczas nadzorem okolicznych pól dworskich, wybuchł gwałtowny spór. Jackowski, dysząc zemstą, pobiegł do swej chaty po strzelbę i puścił się za uciekającym Głowackim, chcąc za doznane w przeczce zniewagi pomścić się doraźnie. Od strasznego czynu usiłował wstrzymać Jackowskiego jego przyjaciel Adam Durak, 20-letni robotnik, jednak ogarnięty szałem kłusownik wystrzelił do przyjaciela, pakując mu w brzuch nabój siekańców. Skutek strzału był fatalny. Ciężko ranny Durak, przewieziony natychmiast do szpitala św. Łazarza, zmarł nazajutrz wśród strasznych mąk. Zabójcę uwięziła żandarmerya, oddając go następnie do rąk sądu w Krakowie. Jackowski został jednak przed kilku tygodniami, dzięki staraniom rodziny, wypuszczony z więzienia śledczego i miał pozostać na wolnej stopie, aż do czasu rozprawy, która miała się odbyć we wrześniu.

Opuściwszy więzienie śledcze wstąpił Jackowski do pracy jako robotnik przy regulacyi Rudawy, dokonywanej w okolicach Mydlnik. W ubiegły piątek zabawiał się Jackowski ochoczo ze swoimi towarzyszami pracy przy wódce na polach chełmskich koło Mydlnik, a to z okazyi imienin Jakóba. Kiedy już był mocno podochocony, obudziła się w nim oddawna żywiona nienawiść do Władysława Głowackiego, który znajdował się również w ich towarzystwie. Wszczął tedy z nim gwałtowną sprzeczkę, w trakcie której wyciągnął z kieszeni rewolwer i groził Głowackiemu zastrzeleniem. Porwany n... pasyą chwycił Głowacki leżącą opodal łopatę i ...erzył nią z całej siły Jackowskiego w głowę, kładąc go trupem na miejscu. Głowacki oddał się sam żandarmeryi, która odstawiła go w sobotę do aresztu śledczego w Krakowie.

Straszna śmierć młodzieńca. Onegdaj po południu koło piątej zatonął w Wiśle, koło ujścia Olszy w Dębiu, Michał Müller, syn urzędnika kolejowego, który przed wakacyami zdał maturę w III gimnazyum. Wybrał on się w gronie kolegów do kąpieli,

i w chwili, gdy wszyscy koledzy wyszli już z wody i zaczęli się ubierać, zapragnął przepłynąć Wisłę, zwłaszcza, że dobrym był pływakiem. Gdy Müller dopływał już do brzegu podgórskiego, opuściły go widocznie siły i zaczął tonąć. Stojący na przeciwnym brzegu koledzy poznali niebezpieczeństwo i zaczęli wołać pomocy dla tonącego, który resztkami sił starał się utrzymać na powierzchni. W pobliżu pracowali robotnicy, zajęci przy regulacyi Wisły. Słyszeli oni rozpaczliwe wołania o pomoc, lecz nie pospieszyli z pomocą, ale cynicznie odpowiedzieli, że nie są ratownikami i że nic ich to nie obchodzi. Z zimną krwią patrzyli robotnicy na szamotającego się z falami młodzieńca, który wreszcie wyczerpany poszedł na dno. Zrozpaczeni koledzy, bezradni, bo nie umiejący pływać, patrzyli na śmierć kolegi. Ciało zatoniętego wyłowiono w kilka dni później.

Z Wieliczki donoszą: W sobotę po południu w okolicy Wieliczki szalała gwałtowna burza, która wyrządziła znowu olbrzymie szkody w polach. Podczas burzy zdarzył się ciekawy wypadek. Na pastwisku w Bierzanowie uderzył piorun w krowę, następnie przerzucił się na trzy inne, zabijając je na miejscu. Dwie znich były własnością wieśniaka. W niedzielę przeszła nad okolicą Wieliczki również gwałtowna burza, połączona z ulewą i z gradem wielkości jaj gołębich. Spustoszenie w polach wielkie.

Aresztowanie Mordercy. Z Białej donosi nasz korespondent: Poszukiwania 20 żandarmów przy pomocy kilku psów policyjnych za Kotasem, mordercą wachmistrza żandarmeryi W. Schustra, zostały uwieńczone pomyślnem rezultatem. Mordercę ujęto. Do ujęcia go przyczynił się w znacznej mierze pies policyjny sprowadzony z Bogumina, który wywąchał zbrodniarza ukrytego w życie, w polu na granicy gminy Rudzicy. Zbrodniarz przeleżał całe 10 dni i tyleż nocy na polu pod gołem niebem, z którego przez ten czas, niemal bez przerwy, spływały obfite strumienie deszczu. Nic dziwnego, że wyglądał strasznie. Przemoczony do nitki, zziębnięty i głodny ledwo trzymał się na nogach. Przez psa został tak niespodzianie napadnięty, że nie miał nawet czasu chwycić za leżącą, nabitą obok strzelbę, z której zastrzelił Schustra. Zbrodniarz ma ciężką ranę, zadaną mu bagnetem w udo przez zamordowanego żandarma. Rana goi się. Zbrodniarza skutego odstawiono zaraz do sądu obwodowego w Cieszynie.

Nie woda, to ogień — 901 pożarów w Galicyi w r. 1912. Dwa wrogie żywioły czyhają w lecie na mienie człowieka: woda i pożar. Miesiące: lipiec, sierpień i wrzesień — to sezon pożarów, których pastwą pada mienie wieśniaków, gospodarstwa całe a często wsie i miasteczka. W lipcu bieżącego roku roztoczyła w całej pełni swoją niszczycielską potęgę woda, pustosząc setki tysięcy morgów urodzajnej ziemi i niwecząc do szczętu plony rolników, owoc mozolnej pracy i trudu w pocie czoła. Powodzie i ulewy wyrządziły w Galicyi, jak wynika z relacyi złożonej prezydentowi ministrów hr. Stürgkhowi przez namiestnika Korytowskiego, szkody na przeszło 30 milionów. Liczba to wprost przerażająca. Ludności grozi głód i nędza, o ile natychmiastowa pomoc rządu i kraju nie zmniejszy przynajmniej w części klęsk, spowodowanych katastrofą powodzi.

Kilka ostatnich dni zapowiada na szczęście zmianę t. zn. pogodę a nawet upały. Z chwilą nastania ich zaczynają znowu nadchodzić z różnych stron kraju smutne wieści, donoszące o pożarach.

Ogień to żywioł nie mniej groźny od wody, ale mniej niebezpieczny! Katastrofy, którą sprowadza, można łatwo uniknąć, wyjąwszy wypadki podpalenia i pożary od pioruna, należy tylko wyzbyć się kardynalnej wady, zwłaszcza na wsi: lekkomyślności.

Pożary wybuchają bowiem najczęściej na wsi z następujących powodów:

Dzieci bawią się zapałkami.

Palacze rzucają nieopatrznie niedopałki papierosów.

Kominy w chatach są wadliwie urządzone.

Usunięcie tych przyczyn ograniczy ilość pożarów conajmniej do jednej trzeciej ogólnej liczby, a cyfra to pokaźna, jak wykazuje statystyka, dokonana przez Krajowy Związek straży ochotniczych. Według tej statystyki było w Galicyi w r. 1912 ogółem 901 pożarów.

Z tego wybuchło w dzień 483, w nocy 418. Pożary te zniszczyły 1282 domów mieszkalnych, 1743 budynków gospodarskich, 23 zakładów przemysłowych, 1 kościół; w płomieniach znalazło śmierć 4 ludzi. Szkoda stąd ogólna wynosiła 4 miliony 935 tysięcy 383 koron, a zniszczony przez ogień majątek ubezpieczony był tylko na 1,886.651 koron. Z dymem więc poszło przeszło 3,048.000 koron.

Jak widać z powyższych cyfr, szkody wyrządzone przez pożar są olbrzymie — a wszak tak łatwo je zmniejszyć, przez ubezpieczenie od pożaru.

Ostrzeżenie przed wychodźcami do Minas Geraes. Polskie Towarzystwo Emigracyjne posiada informacye, że rząd brazylijskiej prowincyi Minas Geraes zawarł umowę z niejakim Wilhelmem Broseniusem o dostawę 4000 rodzin osadników i robotników, którym rząd ten opłaci koszta podróży z Europy przez Rio de Janeiro na miejsce przeznaczenia. Ów Brosenius posiada swą agencyę w Berlinie, skąd zamierza rozwinąć agitacyę za wychodźtwem do Minas Geraes w Galicyi i w tym celu emisaryusz jego objeżdżał już nasz kraj, wyszukując odpowiednich werbowników.

Wobec tego, iż stan Minas Geraes tak ze względu na swój upalny klimat, jak ze względu na niekorzystne stosunki osadnicze i zarobkowe dla wychodźtwa naszego najzupełniej się nie nadaje, P. T. E. przed emigracyą w tamte strony usilnie przestrzega.

Wychodźtwo do Kanady. Według wiadomości, świeżo otrzymanych z Kanady przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, w stanach Manitoba, Saskatchevan, Alberta i British Columbia wskutek olbrzymiej imigracyi w ostatnich czasach całe zapotrzebowanie na robotników kwalifikowanych, a zwłaszcza robotników budowlanych zostało w zupełności pokryte i nowi przybysze narażać się będą na przykry zawód. Obecnie więc na znalezienie pracy w Kanadzie liczyć mogą jeszcze tylko robotnicy rolni, oraz domowa służba żeńska, ale i dla robotników rolnych widoki z nastaniem jesieni znacznie się pogorszą. Każdy z imigrantów musi obecnie wykazać się przy wylądowaniu posiadaniem przy sobie 25 dolarów i przepis ten jest przez kanadyjski urząd imigracyjny bardzo surowo przestrzegany.

larzy — oraz papieru i przyborów piśmiennych, przeniesiony został na ulicę Szewską L. 2. w Krakowie.

Poradnik dla pytających.

Kto nie nadeśle marki pocztowej na odpowiedź, nie otrzyma odpowiedzi. Zarazem prosimy naszych czytelników, aby czytali odpowiedzi umieszczane w gazecie, bo często jedna odpowiedź odnosi się do kilku zapytań, zdarza się także często, iż zaledwie umieściliśmy odpowiedź na postawione nam pytanie, a za kilka dni otrzymujemy to samo pytanie od innego czytelnika. Jest to dla nas wielki kłopot dawać na te same pytania powtórne odpowiedzi. Niechże tedy czytelnicy nasi przeglądają pilnie nasz poradnik, a znajdą odpowiedzi na wiele swoich pytań, z którémi do nas się zwracają.

P. J. Dz. w S. Wedle pańskiego przedstawienia grunt odnośny figuruje w hipotece jako wpsólny, a więc fizycznie niepodzielony. Wobec tego więc dzieląc grunt dotyczący w zasadzie należy go dzielić na równe części. W danym wypadku zachodzi jednak ta okoliczność, że każdy ze wspólników faktycznie posiadał oznaczony i wydzielony kawałek gruntu. Spór i proces nie jest pewny ani po jednej ani po drugiej stronie i dziwić się tylko należy, że jest adwokat, który zapewnia Pana, że proces wygrasz. Proces wątpliwy, więc też radzimy zgodę, zwłaszcza, że proces byłby kosztowny a przy wygraniu Sąd koszta tak ustala, że strona wygrywająca i tak bardzo dużo traci na kosztach. Adwokat radzi dobrze dla siebie, ale nie dla was.

P. J. K. w W. Skoro skarga karna o obrazę honoru została zastanowiona czy też wyrokiem uwalniającym prawomocnie zakończona, to na to nie ma już żadnego środka prawnego i szkoda wszelkich zachodów. O ile zaś sędzia popełnił jakąś nieprawidłowość, to na sędziego mógłby się Pan żalić u jego przełożonego Prezydyum, czego jednak Wam absolutnie nie radzimy, bo to mogłoby przybrać dla Was niekorzystny obrót, bo za sędzią przemawiają akta sądowe.

P. I. A. w R. Szkoda, że Pan nie wniósł skargi prowizoryalnej w dniach 30 po dniu, kiedy sąsiad odnośną drogę do przejazdu zagrodził. Obecnie nie pozostaje nic innego, jak wytoczenie odnośnemu sąsiadowi skargi tz. konfessoryjnej, czyli skargi mającej na celu utrzymanie Pana w prawie przechodu po odnośnej ścieżce przez grunt sąsiada. Skarga taka tylko wtedy będzie mogła być wygrana, jeżeli Pan udowodni, że Pan i pańscy poprzednicy przez lat przeszło 30 po odnośnej ścieżce przechodzili bez żadnej przerwy i przeszkody.

P. J. w D. I Podanie do Sądu opiekuńczego o wydanie z depozytu sądowego względnie o pożyczenie ojcu małoletniego dziecka w depozycie sądowym przechowanych pieniędzy tak mniej więcej ma opiewać:

Świetny Sądzie!

Małoletni N. N. ma przechowane w depozycie sądowym pozostałe mu w spadku po matce pieniądze w kwocie 200 k. Ojciec małoletniego N. N. właściciel realności w ..... składający się z .... morgów gruntu i budynków stawia obecnie dom i na jego dokończenie potrzebuje gotówki; uprasza więc, by Świetny Sąd raczył łaskawie pieniądze małoletniego N. N. wypożyczyć tegoż ojcu N. N. za hipotecznem zabezpieczeniem.

II Świadectwo nauki podpisane przez przełożonego odnośnej korporacyi i majstra jest zupełnie wystarczające. O ileby zaś okazała się konieczna potrzeba potwierdzenia tegoż świadectwa przez Urząd gminny, to Urząd gminny takie świadectwo potwierdzi zwłaszcza przy przedłożeniu takiej, jak Pan podał, książki robotniczej.

P. P. Ch. w S. Córka, która wyjeżdża na zarobki czy to do Saksów czy Ameryki i ojcu zarobione daje pieniądze może domagać się zwrotu tych pieniędzy od ojca, jeżeli potrafi udowodnić, że:

1) dając pieniądze ojcu wyraźnie ich zwrot sobie zastrzegła;

2) ojciec wyraźnie uznaje swój obowiązek do zwrotu pieniędzy córce już to gotówką już to zamiast gotówki gruntem.

O ileby takie nie istniały fakta, to spór z ojcem może być przegrany dlatego, że Sąd może przyjąć, że córka dając ojcu pieniądze, dała mu pieniądze tytułem darowizny, a nie tytułem pożyczki. Intabulować pieniądze na gruncie ojca możnaby tylko wtedy, gdyby uzyskano na pieniądze te wyrok przeciw ojcu, lub gdyby ojciec zeznał na te pieniądze odpowiedni skrypt dłużny.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: rządcy gospodarskiego, zaraz! Adres: Witołd Wiśniewski, Bieździałka p. Kołaczyce; 1 pomocnika gorzelniczego. Adres: Aleksander Raciborski, Spasów p. Tartaków; 1 woźnicy żonatego, rzymsko-katolickiego wyznania, z praktyką, mającego najwięcej 30 lat, 240 K, 12 cent. ordynacyi, ćwierć morgi ogrodu, 3 litry mleka świeżego, opał i mieszkanie. Adres: Zarząd dóbr Balice p. Medyka.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 40 kucharek i służącego do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 nianiek.

Biuro pośrednictwo pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 ekonoma z niższą szkołą rolniczą, zaraz! Adres: Kobylański, Janowiec n. D. p. loco; 1 polowego, adres, jak poprzednio; 3 czeladników ślusarskich do samoistnego prowadzenia warsztatu, 5 K dziennie, podróż do Nowego Targu; 1 robotnika do betoniarni, 3 K dziennie; 100 robotników do robót drogowych i mostowych, 3 K dziennie i wyżej, 1 ucznia do ślusarza.

Biuro pośrednitwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 kucharki.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 2 karbowników; 3 fornali; 2 pastuchów; 3 dziewczyn; 2 lokajów starszych, po kawalersku; 1 kucharki; 2 służących.

Biuro pośrednictwa pracy w Żywcu poszukuje 1 czeladnika piekarskiego; 1 ucznia do piekarza, na ubranie 72 K, wikt i mieszkanie.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś nie ma wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

NADESŁANE.

Ceny Targowe z dnia 29-go lipca 1913.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
Pszenica	100 kg.	22	—	23	—
Żyto	"	18	50	19	50
Jęczmień browarny	"	—	—	—	—
" na krupy	"	17	60	18	50
" na pasze	"	—	—	—	—
Owiesdosiewu (z opłatą akcyz,)	"	—	—	—	—
" na paszę " "	"	20	40	21	40
Proso	"	—			—
Kukurydza	"	18	70	20	20
Tatarka	"	20	50	22	—
Groch	"	25	—	35	—
Fasola	"	24	50	51	—
Soczewica	"	44	—	46	—
Wyka	"	24	—	26	—
Siano zwyczajne	"	6	40	7	20
Koniczyna pastewna	"	7	20	8	—
Słoma	"	4	40	5	—
Rzepak zimowy	"	—	—	—	—
Kminek krajowy	"	62	—	68	—
" holenderski	"	72	—	76	—
Koniczyna nasienna czerwona	"	—	—	—	—
" " biała	"	—	—	—	—
Tymotka nasienna	"	—	—	—	—
Espars eta	"	—	—	—	—
Ziemniaki	"	5	50	6	—
Jaja	kopę	3	60	4	—
Masło	1 kg.	2	40	2	60
Ser	"	—	60	—	70
Mleko zbierane	1 l "	—	10	—	12
" niezbierane	"	—	20	—	24

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

BANK ZALICZKOWY I KREDYTOWY

W HRADCI HRÁLOVE
ODDZIAŁ LOSOWY POD B. C.

FILIĄ W KRAKOWIE, ULICA WIŚLNA L. 3.

Kapitał akc. Kor. 15,000,000. Wkładki koło Kor. 42,000,000.
Fundusze rezerwowe około Koron 2,700,000.

Wielmożny Panie!

Ostatnie wypadki na Bałkanie wywarły niezwykły wpływ na nasze dotąd spokojne stosunki, który dał się odczuć na giełdach tutejszych i zagranicznych. Wielkie zapotrzebowanie pieniędzy spowodowało nagłe zniżki kursów wszelkich papierów wartościowych, między nimi i losów, tak, że ceny tychże są obecnie tak niskie, że dalszy spadek jest stanowczo wykluczony.

Z tego powodu nadarza się wszystkim, którzy pragną pozyskać tanio dobry papier wartościowy, najlepsza sposobność do zaspokojenia swego pragnienia nie tylko nadzieją na wygrane ale i w niedalekiej przyszłości znakomitym zyskiem na kursie. Dzisiejsze niskie kursa zostały wywołane nietylko korzystnemi zawikłaniami politycznemi, a jak to przeminą, co stanie się w przeciągu kilku najbliższych tygodni, podniosą się zaraz, ponieważ właściwa wartość losów i ich bezpieczeństwo zostaną i nadal jednakie. Aby w dzisiejszych ciężkich czasach mogli także i mniej zamożni ludzie kupić sobie tanio dobre losy, sprzedajemy je jużto pojedyńczo jużto w grupach na dog. raty miesięczne. Ceny tychże są kalkulowane ściśle według kursu, a przy wystawianiu dokumentu sprzedaży bierzemy wzgląd na ewentualne zmiany kursu. Niżej pozwalamy sobie przedłożyć W. Panu plan losowań jak i rówuież ceny poszczególn. losów i grup nadmieniamy **że zupełne i niepodzielne prawo na wygranę zaczyna się już po zapłac. pierwszej raty przez pocz. lub zalicz.**

Grupa Nr.	Rodzaj losów	Główna wygrana	Ciągnienie roczne	Cena
1.	1. Węgierski czerwon. krzyża 1. Bud. tumu Bazyliki 1. Serbski tytuniowy	K 30·000 K 20·000 K 30·000 K 20·900 fr. 100·000, 25·000 75·000	1/3. 1/9. 1/3. 1/9. 14/1. 14/5. 14/9.	na spłaty po K 3·—
2.	1. Austr. czerwonego krzyża 1. Węg. czerwonego krzyża 1. Włoski czerw. krzyża	K 60·000 K 30·000 K 30·000 K 20·000 Lirów 30·000 Lirów 15·000	2/1. 1/7. 1/3. 1/9. 1/2. 1/5. 1/8. 1/11.	na spłaty po K 4·25
3.	1. Austr. czerw. krzyża 1. Węg. czerw. krzyża 1. Włoski czerw. krzyża 1. Bud. tumu Bazyliki 1. Serbski tytoniowy 1. Dobrego serca (Jo-sziv)	K 60·000 K 30·000 K 30·000 K 20·000 Lirów 30·000 Lirów 15·000 K 30·000 K 20·000 fr. 100·000 25·000 75·000 K 20·000 K 30·000	2/1. 1/7. 1/3. 1/9. 1/2. 1/5. 1/8. 1/11. 1/3. 1/9. 14/1. 14/5. 14/9. 15/5. 15/11.	na spłaty po K 6·50
4.	1 Turecki państwowy nomin. franków 400·—	fr. 400·000 fr. 200·000	1/2. 1/4. 1/6. 1/8. 1/10. 1/12.	na spłaty po K 7·—
5.	1. 3% zakład. kredyt. ziem. z r. 1880 nom. złr. 100·—	K 90·000	15/2. 15/5. 16/8. 16/11.	na spłaty po K 8·—
6.	1. 3% zakład kredyt. ziem. z r. 1889 nom. złr. 100·—	K 100·000	5/1. 5/5. 5/9.	na spłaty po K 7·—
7.	1. 4% węgierski hipot. nomin. złr. 100·—	K 40·000	15/5. 15/11.	na spłaty po K 7·—

KARTA ZAMÓWIENIA.

Według powyższej oferty kupuję niniejszem w grupie Nr. .... podane losy na raty miesięczne po K ....

Niedotyczące zechce Pan skreślić. } Pierwszą ratę przekazuję równocześnie przekazem pocztowym.
Pierwszą ratę pobierzcie przez zaliczkę.

Zechce Pan łaskawie wyraźnie wypełnić |
Nazwisko:
Charakter:
Mieszkanie:
Poczta:

ZAPÓŹNIONY.

Jedzie chłopiec młody,
Pod nim konik wrony,
Czapka z białem piórkiem
I pasik czerwony.

Aż tętni po błoniu,
Tak konia podcina:
„Ach! śpiesz się, mój koniu,
Bo czeka dziewczyna.

Obiecałem w czwartek
Do matczynnej chaty
Dwóch zacnych sąsiadów
Przysłać do niej w swaty.

Lecz się trochę opóźniłem,
Konika sobie czyściłem,
Piórkom do czapki przypinał,
O dziewczynie wciąż wspominał, —

I nadeszła tak sobota!
Jakże tęskni moja złota.
Dalej, koniu wrony,
Biegnij całą siłą,
By serce dziewczyny
Już się pocieszyło.“

Przez pola, zagony,
Przez łąki i gaje
Leci konik wrony,
Przed okienkiem staje.

Wychodzi dziewczyna,
Świeża jak malina,
Gościa mile wita,
O swatów nie pyta.

Bo we czwartek do jej chaty
Od sąsiada przyszły swaty,
I na trzecią już niedzielę
Prosi chłopca na wesele,
By jej zechciał podrużbować
I „chmiela“ *) z nią przetańcować.

Lecz go to nie nęci,
Tańczyć nie ma chęci,
Nic nie odpowiada,
Tylko na koń wsiada.

Dalej, koniu wrony,
Wracaj w swoje strony,
Bo sam sobie szkodzi,
Kto późno przychodzi.

Justyna-Marya J.

WICHURA.

Mateusz Wichura miał wówczas przeszło siedem-[illegible]ę, a nazwisko było tak przednio dopasowane do osoby, że już lepiej nie można! Bo to chłop wysoki, a kwadratowy, na szerokim karku osadzony „łeb“, z tych bardzo dawnych „łbów“. Wąsy siwe, jak dwie miotły, oczy niebieskie, bystre, śmiejące się, brwi krzaczaste, twarz szeroka, poczciwa, okolona krótko przystrzyżonymi baczkami, modą starych wiarusów. Zdania krótkie, jasne, stanowcze, fantazya młodzieńcza!

Zwyczajnie, wachmistrz trzeciego pułku ułanów i basta! Stary wojak, stary służbista!

Dziwnie mnie zawsze ci ludzie pociągali. Wyławiałem ich, polowałem na nich poprostu! Każde ich opowiadanie, charakterystyczne zachowanie się, mowę, ruchy wchłaniałem w siebie z rozkoszą. Bo też to byli inni ludzie! Całkiem inni! Niema ich już, niestety! Niewielu też jest, którzy ich rozumieją i odczuwają.

Dzieckiem jeszcze zaznajomiłem się i zaprzyjaźniłem z Mateuszem.

Był wówczas stangretem przy „cugowych“.

Kiedy konie napoił, kiedy obrok zasypał, siano założył, wiedziałem, że wtedy odpoczywał, kurząc lulkę i często spluwając na dystans kilku kroków.

Zawsze coś mamrotał do siebie... Z niewyraźnych i urywanych słów dochodziły do moich uszu tylko dwa: „sobacza krrrew!“ Więcej nie mogłem wymiarkować.

W chwilach tej mateuszowej siesty wymykałem się ku stajniom. Stajnia Mateusza była pośrodku. Czysta, schludna i zawsze przewietrzona. Na środku stajni, u belki, przyczepiony za tylne łapki wisiał na sznurku kret, jako najpewniejszy sposób na fantazyę i dobry wygląd koni. W kącie komórka, w której przy ścianie tapczanik, pod tapczanikiem skrzynka. W skrzynce przybory toaletowe, jak: szczotki, szuwaks, wosk z sadzą do wąsów, oraz żółty rabat, ostrogi, tulejka od lancy, resztki lederwerków i... książka do nabożeństwa. W komórce była sypialnia pana wachmistrza. Ofiarowano mu izdebkę przy kancelaryi gospodarczej — nie chciał.

— Piękna kwatera — mówił — choćby i dla pana majora, ale jakbym przy sobie koni nie czuł, tobym wnet zdechł, a i koniom beze mnie byłoby markotno.

Siedzieliśmy tak raz w stajni, na tapczaniku. Ja, jak zwykle, prosiłem:

— Mój złoty wachmistrzu (lubił bardzo ten tytuł), opowiedzcie co o dawnych czasach, o jakich bitwach, proszę was.

Wielce pomocna była mi w [illegible] razach garść tytuniu, którą, starannie zawiniętą w papier, wtykałem mu w rękę.

— Bóg zapłać! — mruczał — Bóg zapłać! Cóż ja paniczkowi powiem? I do czego to wszystko? Djabli wzięli całą muzykę i tyla! Ani słuchu, ani duchu!

Tu zwrócił się szybko do konia, spokojnie skubiącego siano z za drabinki, i wrzasnął:

— Nastąp się, kary, sobacza krrrew, bo ci tak podogonie wyzłocę, że mnie ruski miesiąc popamiętasz.

Po chwili splunął po swojemu i zaczął całkiem już spokojnie:

— Bo to trza ci wiedzieć, mój paniczku, że, jak służyłem pod Niwińskim Bernardem w trzecim pułku ułanów, to miałem siła różnych przygodów, że to akuratnie ta służba wypadła na kampanię.

Niwiński dobry był chłop, żołnierz tęgi, chocia chuderlawy, a na koniu siedział, jakby go kto smołą przylepił. Wytrzymały jucha był okrutnie. Mógł bez jaki tydzień z konia nie złazić — i nic! To też i lu-

*) Piosnka, przy oczepinach śpiewana.

dziom nie przepuścił. Ciężka służba była, bo ciężka, ale Niwiński był dobry i wesoły człek. Za służbą, bywało, nieraz z nami figle płatał. Niech mu ta Pan Bóg da niebo! Służyłem w pierwszym szwadronie. Chłopy wszystko, jak lale! Szczyrych Mazurów, jako ja, moc była.

Raz pomnę, kiedyśmy w pole wyruszyli — bo trza wiedzieć, żeśmy mieli żółte rabaty na granacie, chorągiewki u lancy białe z żółtem i kaszkiety żółte. Konie — kasztany, jak ulane! Bez to nas „kanarkami" przezywali. Pierwszy pułk był — „gile", drugi „młynarze", czwarty „węglarze", a my „kanarki".

Hej! hej! Jezusie mój najsłodszy! Byliśmy, kieby te kwiatki na łące! Ciągniemy tak w paradzie, a dzień był piękny, słoneczko przyświecało. Ciągniemy stępa, czwórkami, aż tu raptownie chmura duża i czarna formowała się czworobokiem nad naszemi głowami, potem rozwinęła się we front i od lewego skrzydła rozpełzła się po niebie.

Zdziwiło nas to, boć dzień piękny, ani jednej chmurki i na deszcz się nie miało, pewnikiem jakisi omen! Poczęliśmy o tem gwarzyć na postoju. Dopiero Bartek Capiga, z 4-go szwadronu, co szedł na prawem skrzydle, wyłożył nam wszystko, a przysięgał, że nie łże...

— Popuściłem, powiada, cugli szkapie, zasiadłem się w terlicy dobrze i tak myślę: czy też u nas, w Goźlicach, żyto się już wykłosiło, czy nie? Potem mnie nieco zamroczyło, aż słyszę, kłoś mi się nad głową zaśmiał!

Patrzę: Pan Jezus! Do połowy Go widać z chmury! Zaśmiał się radośnie i rzeknie:

— Dobrze, moje zuchy, dobrze! Ino ty, Bartek, szłusuj!

Zeszlusowałem, powiada, konia, przeżegnałem się w myśli, odmówiłem „Ojcze nasz" i już ciągiem byłem w „baczności".

Jak nam to Bartek opowiedział, wszyscyśmy wymiarkowali, że nasz pułk 3-ci jest najlepszy, skoro się samemu Panu Jezusowi tak spodobał.

Tęgie były wiarusy, ludziom i Panu Bogu miłe!

Ot i teraz, kilka lat temu, była ta nieszczęsna kampania. Juści poszedłem... bo mnie na to Pan Bóg stworzył, a jak proch poczułem, tom frybry dostał z radości!

Ale... sobacza krrrew... tfu!

Bodaj moje ślepie nie były widziały takiej wojny. Ani moderunku, ani komendy, ani subordynacyi, ani ładu, ani składu!

Juści, dobre to dzieci, co rodzonej matki bronią! Dobre, niema co! Szli niebożęta, jak barany na rzeź... bodajto!... tfu!

Znowu będę musiał wypić gorzałki z pieprzem, bo, jak sobie wspomnę, to mi cholera po kiszkach bobruje. Nasz pierwszy szwadron więcejby szkody zrobił, niż oni wszyscy razem... nieboraki?

Ha - nie sądzono, nie sądzono! Nastąp się, kary! Żebyś sparszał!...

Trza wiedzieć, że pod Olszynką było nam ciepło, oj, ciepło!

Zagnałem się za jednym kirasyerem Albrechtowym, z szablą jeno, bo lancę byłem już zgubił. Był polegek skopany, pełno dołów, kartoflisko czy ki dyabeł?! Nie wiem! Kobyła mi się związała — i buch na pysk!

Kirasyer to zmiarkował, zwrócił konia, jak frygę, na miejscu i do mnie! Chlast mnie przez łeb po kaszkiecie! przeciął go na skos z daszkiem i podpinką, a przecięta obszlaga blaszana od daszka zorała mi tak po gębie, że krew ciurkiem kapać poczęła i oczy zalewać.

Schyliłem łeb i kalkuluję: zranił czy zabił?

Kirasyer myślał, żem już ubity. Smyrgnął w te pędy z konia i do mnie, do butów!

Nie wiem, czy mi chciał buty ściągnąć, czy z konia zwalić, dość, że mnie tak chycił za ostrogę, że z obcasem urwał.

Kiedy się tak nachylił, ja w mig jak go ćwieknę na odlew przez pysk, wyprostował się, popatrzył na mnie strasznemi oczami, krwią się zalał... i zwalił się, jak sosna.

Zabrałem konia i podprowadziłem do swoich.

Niwiński kazał go do jaszczyka zaprządz, bo akuratnie jeden koń był ubity.

— Mam honor meldować panu porucznikowi — powiadam — nie wiem, czy podole w zaprzęgu, bo nie nauczny, z pod kirasyera.

A Niwiński na to:

— A tybyś nie podołał w piechocie, jakby ci kazali?

— Podług rozkazu! -- odpowiedziałem.

— A widzisz. Lewo w tył, marsz!

I szkapa chodziła w jaszczyku, jak panna. Dobry koń, kary był, jakbym go widział.

Tego kirasyera do dziś zapomnieć nie mogę.

Niejednego takiego przecie mam na sumieniu, a tego mi żal, że to nie broniący się i padł z mojej ręki. Stał mi ciągiem na oczach!

Jak byłem na odpuście w Sulisławicach, poszedłem do spowiedzi i dałem na wotywę przed cudownym obrazem... niby nie tyle za jego duszę, bo był innej wiary, ile żeby mi Matka Boska Cudowna odpuściła i z oczów mi go odkomenderowała.

— Tak... to... tak... minęło, jakby człek przespał...

Mateuszowi oczy się zamgliły... przez chwilę pogrążył się cały we wspomnieniu.

Nagle zerwał się, stanął i rzekł:

— Gadu, gadu, a tu służba! Trza poić!

Nie ma nic droższego (a zarazem mniej kosztującego) nad uprzejme i łagodne słowa; a jednak są ludzie, mający w zapasie mnóstwo słów mądrych i dowcipnych, gorzkich czasem, a tak mało słów uprzejmych i dobrych.

Nie mów źle o drugich, bo kto o innych źle mawiać lubi, sam pewno mało wart jest.

Przez karczmę wchodzi się do szpitala; przez kościół do nieba.

Pocóż na targ
Jęków i skarg
Rzucać wzgardzone łachmany?
W sobie je zgnieść,
Milczeć i znieść
Godniejsze duszy znękanej.

J. I. Kraszewski.

Pustowojtowówna.

Urywek z Pamiętnika z 1863 r.

W pamiętnym roku 1863 zimy wcale nie było. Szaruga, trochę śniegu i bardzo dużo błota, co, choć z jednej strony było pomyślne dla partyzanckich, kryjących się po lasach oddziałów, z drugiej utrudniało ogromnie komunikacye.

Gdy generał Langiewicz po stoczeniu pomyślnej bitwy z oddziałem nieprzyjacielskim blisko Staszowa cofał się w góry, spotkałam cały oddział, jadąc właśnie do generała z ważnemi wiadomościami. Po omówieniu ważniejszych kwestyi powiedział mi Langiewicz, że ma trochę kłopotu, ponieważ pomiędzy przybyłymi ochotnikami jest i młoda kobieta, Henryka Pustowojtówna, którą tymczasowo oddał pod opiekę staremu pułkownikowi Czachowskiemu. Mówił, że w bitwie, wczoraj stoczonej, dała dowody niepospolitej odwagi, pod gradem kul roznosząc rozkazy, mimo to sądzi, że się wkrótce znuży i odjedzie.

— Przyślę ją tu zaraz, — dodał, — to ją pani pozna.

Za chwilę zbliżył się do mnie młodziutki żołnierzyk w niezgrabnej czapce rogatywce czarnej z barankiem, w bronzowej samodziałowej kurtce, w grubych butach, nawet nie uczernionych. Nie wyglądał ani zgrabnie, ani ładnie, tylko oczy duże, czarne świeciły niezwykłym zapałem.

Porozumiałyśmy się łatwo, a poufnie gawędząc, wspomniałam, czy nie zechciałaby jechać raczej ze mną, niżeli podejmować trudy i niebezpieczeństwa, przechodzące siły młodziutkiej kobiety, że mam właśnie dość ważne zlecenie do spełnienia i bardzo przydałaby mi się.

Miałam na myśli dogodzenie generałowi, który był bardzo niechętny kobietom w swoim oddziale.

Panna Postowojtowówna odpowiedziała mi, że szeregów nie opuści, ponieważ postanowiła, poświęcając siebie, zbyć hańbę, którą rodzinę okryła jej matka, zaślubiając oficera innej wiary. Że w tych zasadach utwierdziła ją babka, u której wychowywała się w Lublinie; że władze tamtejsze chciały ją zmusić do zmiany wyznania, widząc zaś jej niezłomność, zamierzały wywieźć ją do monastyru w Rosyi. Wówczas znajomi ułatwili jej ucieczkę do Mołdawii, gdzie przebywała rok cały w domu pp. Miłkowskich. Tam uczyła się strzelać, obchodzić z bronią i czekała sposobności. Przyjechała przez Galicyę i oddziału nie opuści.

W kilka dni później spotkałam ją w Małogoszczy, zmizerowaną, zmęczoną, ale zawsze pełną zapału, a stary Czachowski mówił mi, że jej odwaga i wytrwałość są poprostu zdumiewające.

W końcu spotkałam Henrykę Pustowojtowównę w pałacu w Chrobrzy, w sztabie Langiewicza, wówczas już dyktatora, w gronie wyższych oficerów. Powiedziała mi, że znalazła się tu przypadkiem: dowiedziawszy się bowiem, że generał ze sztabem nie mają co jeść, gdyż służba wszystkiego odmawia, przyniosła indora, którego udało jej się kupić, aby sztab pożywić. Rzeczywiście, za chwilę wybiegła, ale wkrótce wróciła wielce zakłopotana, gdyż batalion Czachowskiego tymczasem wymaszerował. Generał uspokoił ją, że wszyscy niebawem za nim wyruszą, więc, idąc razem, łatwo jej będzie połączyć się ze swoim oddziałem.

Stało sięinaczej. Zaraz za Chrobrzą wypadła potyczka, batalion Czachowskiego został odcięty i pomaszerował w okolicę Święto-Krzyską. Oddział Langiewicza toczył bitwę przez trzy dni; kosynierzy, jak lwy, cudów waleczności dokazywali. Henryka Pustowojtowówna walczyła przy głównym sztabie, pod gradem kul.

Gdy na ostatniej radzie wojennej zostało postanowione, aby Langiewicz schronił się do Galicyi, a parotysięczny jego oddział podzielił się na drobne partye, by tem łatwiej wymknąć się 12 000 nieprzyjacielskiego regularnego wojska z armatami i kawaleryą, postanowiono wyprawić Langiewicza za paszportem generała Waligórskiego, który posiadał ten dokument w porządku, ale wspólny z synem; jako najmłodziej wyglądającego oficerka, wybrano na takowego Pustowojtowównę, która tym sposobem, znalazłszy się z Langiewiczem w Galicyi, razem z nim została zaaresztowana przez władze austryackie w Opatowcu.

Gdy i ja po tej rozsypce znalazłam się zaraz wraz z innymi w Krakowie, odwiedziłam Henrykę, uwięzioną w starym gmachu u stóp Wawelu, telegrafem zwanym. Po kilku dniach uwolniono ją, i tegoż wieczora przywiózł ją do mnie adjutant Brokhusen, prosząc o opiekę. Była już w sukniach kobiecych, w czem jej było dużo ładniej, zawsze sympatyczna, nieśmiała i skromna.

Plan wykradzenia Langiewicza z zamku nie powiódł się. Wkrótce potem Henryka Pustowojtowówna wyjechała do domu państwa Romerów w Galicyi. Słyszałam, że ją tam bardzo ceniono, kochano, a nawet syn tych państwa chciał ją poślubić, ale odmówiła.

Widząc, że sprawa, której się niepodzielnie oddała, upadła, wyjechała do Paryża, gdzie utrzymywała się z wyrabiania owych sławnych kwiatów paryskich.

Po kilku latach wyszła za mąż za doktora Lewenhardta, Warszawiaka, emigranta także z 63 roku. Najlepsza żona i matka, ze swemi dziećmi wychowała dwoje sierot po siostrze męża ,która była za Leonardem Rettelem, Belwederczykiem z 31 roku.

Z OBCZYZNY.

O ty domowa, cicha zagrodo,
Jaki tam teraz rozhowor wiodą
O szarym zmierzchu pod mgieł dymami
Leśne paprocie z boru jodłami,
Łąka, co kwiaty bladymi kwitnie,
Koniczyn stogi, zagony żytnie,
Omszałe strzechy z wiejskiego sioła,
Cała ta nasza „strona“ dokoła!

Cicho rozbrzmiewa po okolicy
Szczerbaty dzwonek wiejskiej kaplicy,
I „Anioł Pański“ w las polem bieży
Trawiastem rżyskiem po rosie świeżej.
Niebieska Pani z Dzieckiem na ręku
Zda się w las płynie w dzwonkowym dźwięku,
Zda się, ją drżenie powietrzne niesie
Jak mgłę, jak opar zbłąkany w lesie.
Ziemi nie muśnie rąbkami szaty,
A kędy przejdzie, chylą się kwiaty,
Ścielą się ławą w okrąg paprocie
W jasności całe, w odblasków złocie,
W świetle, co Niebios otacza Panią,
Co idzie przed Nią i gaśnie za Nią.
I tak w las cichy płyną i płyną
Niebieska Pani z Boską Dzieciną...
Tak mi się widzi, tak mi się marzy,
Że znam rys każdy tych świętych twarzy.

Żebym je wszędzie poznał od razu,
Lecz nie z żadnego mistrza obrazu,
Z żadnej świątyni głośnej u świata...
Tak, tak się właśnie rozwiewa szata,
W błogosławieństwo ręka wzniesiona,
Taka na skroniach złota korona,
Chrystus malutki ku okolicy
Drobne rączęta wyciąga swoje,
Jakby przed chwilą, zda się, oboje
Z ołtarza wiejskiej zeszli kaplicy.

Wszak to tak płyną cichym wieczorem
Do naszej wioski hen, tam, za borem,
Do chat samotnych tam u pasieki,
Do leśniczówki tuż niedalekiej,
Do niskich dworków, co miedza z miedzą
W czubatych kłombach u rzeki siedzą.
I lud się prosty przed nimi korzy:
„To nasza Pani, to nasz Syn Boży!“
I wzdłuż ich drogi szmery cichemi
Wieczorny pacierz idzie po ziemi...

* * *

W mroku Alp szczyty... A nad doliną,
Jak dym, obłoki ważą się, płyną,
Kłębią się, rwą się, to jak opary
W pył się rozchodzą białawo-szary,
I zataczają pod okno moje
Zasłony tkanej misternie zwoje,
Pod którą w dole, w głębi dalekiej,
Pogrzmiewa głucho szum wrzącej rzeki.
W dal patrzę szarą, ponurą, ciemną —
I nagle z mglistych lasów przede mną
Zda się wypływa postać świetlana,
Taka nieziemska, a tak mi znana!
I ledwiem ujrzał ją, w oka mgnienie
Znikła, rozwiała się, jak widzenie,
I w tejże chwili, hen, gdzieś, daleko
Dzwonkowy odgłos drgnął w echach lekko...

POKŁOSIE.

— Hej, po kłosie, po kłosie, a zbierze się garść! A z tych garści snop, snop jeden, drugi i wiele! Ustawię je w kopce, a z kopców wiela ułoży się stóg, wielki i gruby, by dworskiemu dorównał! Przykryję go słomą i chróstem i żerdzią przywalę, by mi ptaszki-szkodniki ani nie skubnęły! Będzie chleba w bród! Hej, po kłosie, po kłosie, a będzie z nich stóg!...

Tak se Jantek w głowinie układał.

— Ino śpiesz się, a żywo, i bacznie upatruj, byś nie minął ani kłoseczka, bo wnet orka się zacznie, a ptactwa też w polu niemało! matula gadali.

— Hej po kłosie, po kłosie!

Stąpa wolno bosemi nogami po ściernisku. Rozgląda się po ziemi, a gdy ujrzy kłosek, podnosi, ogląda, czy godny, czy niegodny. A czasami jeno tknie, wnet poznaje, że ziarna w nim niema, i ciśnie.

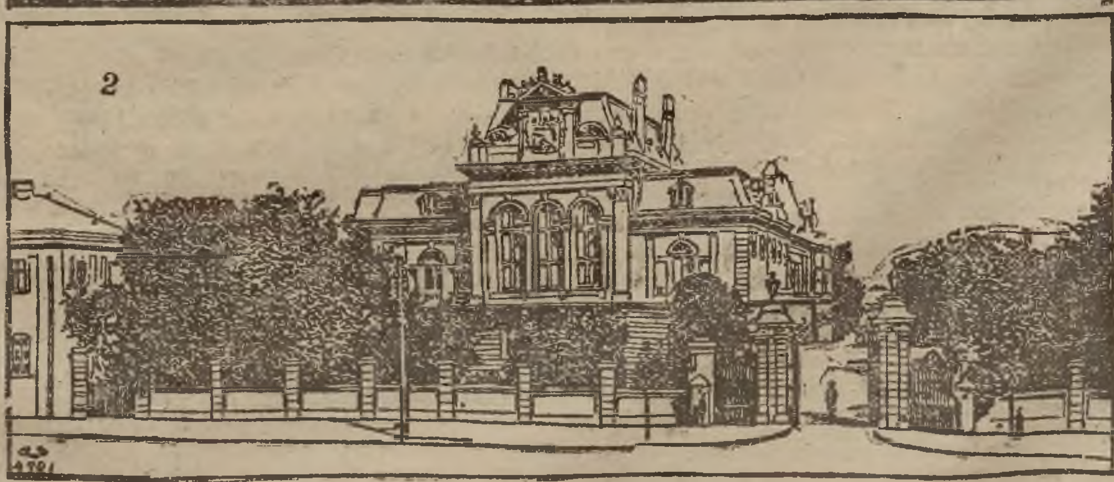
Od szarego ranka drepce z roli na rolę, parę mórg już schodził. A czarne rżyska ciągną się hen, hen daleko, ani okiem ogarnąć, choćbyś nogi uchodził, nie zejdziesz ich do ostatka...

Zsunął z czoła czapczynę, zapatrzył się szaremi oczyma w przestrzeń.

— Wielgie grunta, — szepnął i głowę opuścił.

I rzucił się naprzód, bo ujrzał tuż wielki, pełny kłos. Zatrzymał się w skoku: z pod nóg zerwało się liczne stado kuropatw.





1. Sofia, stolica Bułgaryi. 2. Pałac królewski w Sofii.

— To ci chyże! a pod nogi to lezie, bo fuzyi nie czuje... Czekajta, ino patrzeć, jak was panicz wystrzelo!

Zatrzepotały skrzydłami, uniosły się i spadły hen, na pola. Odprowadził je spojrzeniem, roziskrzonem złością.

— Nie dziw, że tyla kłosów niegodnych, ptactwo wszystko do cna wydłubie!

Wyciągnął z kieszeni kawał razowca, przekąsił.

— A zwijaj się! Frankowej dzieciska piękne dwa snopy uzbierały. Choć jeszcześ nienauczny, zwijaj się i ty, Jantek! — matula gadali.

— Co to, dwa snopy! mała z tego pociecha, akuratnie tylo, coby kurom podsypać — odpowiadał se w duszy. — Jantek tyle uzbiera, by stóg cały uwalić, taki tęgi, by dworskiemu dorównał!...

Zarzucił na ramię związane powrózełkiem garści i ruszył dalej, ochoczo.

— Hej, po kłosie, po kłosie!

Podbiegał z radością ku kłosom, samotnie sterczącym, oglądał; rzadko były pełne; a te godne podcinał dłonią, jak sierpem, i składał do garści.

— Hej, po kłosie!

Lecz kłosy godne trafiały się coraz rzadziej, pustych było co niemiara. Tu i owdzie leżały całe pęki potarganej słomy; przerzucał je i zrzadka kłos pełny wymacywał palcami.

— Pewno inni wyzbierali, ano pewnie, albo ptactwo wyskubało...

Znów upatrywał. Zniecierpliwiony przebiegał kilkanaście kroków, by stado kuropatw wypłoszyć z miedzy.

Rozglądał się po wielkiem polu, otulonem w ciszę i szarość.

Przebiegał całe polany czarne, do szczętu stratowane kołami wozów i kopytami końskiemi, gdzie aż strzępu kłosa nie było. Opuszczał chude ramiona i ogarniał smutnem spojrzeniem szerokie pola.

Głód ścisnął mu wnętrzności, o wieczerzy pomyślał.

W szarzyźnie zapadającego zmroku znaczyły się ponuro wielkie, grube stogi.

— Galante, jak jeden! Będzie chleba w bród!

Podbiegł ku nim raźno. Z pod nóg jantkowych fyrkały stada kuropatw; wymknął się z miedzy zając przyczajony i Jantek patrzył, jak szarak chyżo umykał, jak skokami robił, jak odbiegł na staję, słuchy nastawił i węszył, i znów wyrywał, białą kitką znacząc się po ścierniu, aż się oczy Jantkowi zaśmiały.

Podbiegł Jantek do stogu, obejrzał go wokół, podszedł bliżej i skubnął; co po wierzchu, wszystko było puste, ani jednego godnego kłoska. A stóg tak tęgo był nabity, że ani ręki wrazić, by choć garść uskubnąć.

— Tęgo walą pańskie stogi!

Spojrzał na swój zbiór; była tego dobra garść.

— Kaj ta jeszcze do snopa!...

Nożęta jantkowe kurczyły się ze znużenia, i w brzuchu z głodu warczało. Usiadł pod stogiem, zdjął czapkę, garści złożył obok.

— Po kłosie, po kłosie, a zbierze się garść... Kaj ta będzie snop! A wiela ich trza, by stóg tęgi uwalić!...

Zapatrzył się w pole. O parę staj przemknął zając spłoszony.

— Chyca se i chyca, ani pyta, czyje grunta, wszędzie jego, i nikt go nie pyta, czyjżeś ty i dokąd tak pyrgasz. Leci se i leci, i węszy, i wiatr mu ino gada, czy się psisko jakie nie czai, abo panicz gdzie z flintą... A zmykaj, a chyżo, nie daj się upolować!

Królowie bałkańscy.



Piotr, król serbski.



Karol, król rumuński.



Ferdynand, car bułgarski.



Mikołaj, król czarnogórski.



Konstanty, król grecki.

Sięgnął dłonią po garści, zaczął kruszyć ziarna do czapczyny, kłos za kłosem, ani myśląc, po co to robi.

— Abo te ptaszki! zbiera to se te ziarno i fyrka z roli na rolę... Nie dajta się upolować, szkodaby was było! Latajta se z Bogiem!

Tuż, tuż o kilka kroków Jantek spostrzegł kilkanaście główek ptasich, żywo poruszających się wśród żółtych igieł ścierniska Zerwał się w jednej chwili.

— Mata, ptaszki! Stoga z tego nie będzie, ani snopa nawet!... Po kłosie całyk dzionek zbierał i tylać uzbierał... Mata, ptaszki! — krzyknął raźno i sypnął całą zawartość czapczyny, wykruszone ziarno.

Zatrzepotało skrzydłami ptactwo spłoszone i uniosło się hen.

Jantek stał z obwisłemi ramionami i wzrokiem, żalem zamglonym, zapatrzył się w lot ptaków.

Cicho było i szaro. Jeno zdala szczekanie psów ode wsi...

Nożęta Jantkowe zadygotały, zatrzęsły się ze strachu, jak w febrze.

— Co matula powiedzą na takie pokłosie?!...

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Wyprawa na Wołoszczyznę.

Sobieski dał się uwieść dynastycznym zachciankom, wiedząc dobrze, że tron w Polsce nie jest dziedzicznym, i że niema nawet co marzyć o zapewnieniu go na drodze prawodawczej dla swych synów, postanowił dla królewicza Jakóba posiąść dziedziczne księstwo — Wołoszczyznę. Wyprawa Jana III była równie nieszczęśliwą, jak przed dwustu laty wyprawa Jana I Olbrachta; jak tamta, nie przyniosła nic, prócz trupów i rozpaczy. Historycy porównywają wyprawę tę z nieszczęśliwym pochodem Napoleona na Moskwę; w obydwóch burza żywiołów powstrzymała rachubę ludzką, w obydwóch niedoszły zwycięzca powracał złamany do kraju.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Król porozumiał się z hospodarami Mołdawy i Wołoszczyzny, którzy przyrzekli mu pomoc. Rachowano prócz tego na sukurs ze strony cesarza, który przez prostą wdzięczność winien był przyjść z pomocą i z nadzieją w zwycięstwo. Dnia 2 go sierpnia 1686 roku przeprawiono się przez Prut pod Bojanami, kierując się na Mołdawę. Wojsko polskie posuwało się naprzód, codzień wysyłano gońców i posłów, aby zasięgnęli języka, czy sojusznicy nie nadchodzą, ale daremnie: jedni ociągali się z pomocą, inni, jak hospodar mołdawski, ruszyli w przeciwną stronę, po porozumieniu się z sułtanem Nuraddynem.

W niespełna dwa tygodnie król stanął pod Cecorą, w tem samem miejscu, gdzie przed laty dziad jego Żółkiewski stał obozem i gdzie bohatersko zginął. Odprawiono nabożeństwo za poległych i gotowano się do dalszego pochodu: wojsko pełne otuchy marzyło o zwycięstwach, o pomszczeniu krwi swych współbraci. Posiłki jednak nie nadchodziły.

Nazajutrz Sobieski udał się do Jass. przyjęto go uroczyście, ale hospodara wołoskiego nie było. Pozostawiwszy w Jassach załogę, ruszono dalej: brak paszy i wody zmuszał do trzymania się wybrzeży Prutu. Słońce paliło straszliwie, duch zwolna upadać zaczął; łaknięto bitwy, a nie było z kim iść w zapasy: gdzieniegdzie pojawił się oddział tatarski, stoczył utarczkę z przednią lub tylną strażą i nikł bez śladu wśród stepów. Cicho, głucho i bezludno było na stepie; zwolna poruszały się kolumny polskiego wojska po spieczonej ziemi, pod palącemi promieniami słońca. Zwrócono się ku siedmiogrodzkiej granicy: w dali ciągnęli Tatarzy, ale nie myśleli o bitwie, woląc podpalać stepy dokoła. Spodziewano się jeszcze posiłków cesarskich, Leopold jednak nie myślał z pomocą przychodzić: przecież to już trzy lata minęły od odsieczy Wiednia!... Wkońcu zaczęto cofać się ku polskiej granicy. Słońce przestało palić, natomiast zaczęły deszcze: deszcz lał i lał bez końca, a Tatarzy co chwila się zjawiali i nikli znowu, nękając i wyczerpując żołnierza. Pod Perechowcami stoczono ostatnią zwycięzką potyczkę i wrócono do kraju.

Taki był koniec wyprawy, która zniechęciła wojska, ozuchwaliła Tatarów i zawiodła króla boleśnie, Austryi zaś dała możność choć w części odbudować upadłą swą potęgę.



Johannesburg w Afryce

stał się widownią ogromnego strejku, jaki wybuchł w okolicznych kopalniach złota. Z powodu strejku przyszło do krwawych potyczek pomiędzy policyą i wojskiem a strejkującymi. W Johannesburg panuje zupełna anarchia. Obrazek nasz przedstawia jedną z głównych ulic tego miasta afrykańskiego, które ma jednak wygląd i urządzenia europejskie. Miasto posiada elektryczne oświetlenie, tramwaje, szerokie ulice, przepyszne parki i ogrody, teatry, biblioteki, koncerty, giełdę — słowem wszystko, co daje nowoczesna cywilizacya i kultura.